Nr. 13. Rok II.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 30 Marca 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

TREŚĆ: O usiłowaniach artystycznych czasu naszego przez prof. Dr. Wincentego Pola. — Siostrzenica księdza proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy.) — W letargu, wiersz. — Reduta Ordona przez Dr. Artura Wolyńskiego. — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki: Moje wspomnienia o życiu towarzyskiém w Warszawie; — Idealista; — Deutsche Seufzer aus Liv.-Est- und Kurland. — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Pokłosie. — Skrzynka do listów. — Od wydawnictwa Tygodnika Wielkopolskiego.

## O USIŁOWANIACH ARTYSTYCZNYCH CZASU NASZEGO

przez

**Prof. Dr. Wincentego Pola.**

(Ciąg dalszy.)

Tak szły te rzeczy w przeciągu dziejów, i styl odrodzenia wyposażył artystycznie w ciągu trzech wieków ostatnich miasta, zamki, pałace i kościoły, i z tą spuścizną dochodzimy do czasów Stanisława Augusta, i przechodzimy przez czasy jego, które przynajmniéj w wyższych warstwach społeczeństwa naszego obudziły na nowo zamiłowanie do sztuki, bo król był wielkim miłośnikiem sztuki, i z czasów jego pozostały gmachy, galerje i artystyczne zbiory, któremi ówcześni artyści ozdabiali nietylko samą stolicę, ale i siedliska wiejskie.

Do słynnych artystów czasu owego należą: Bacciareli, Canaleti, Grassi, Monaldi, Le Brun, Galli, Norblin, Lampi, Szwejkart i ich uczniowie Orłowski, Oborski, Rustem, Płoński, Szmuglewicz.

Pod koniec XVIII. wieku zaszły wypadki, które starą Europą wstrząsnęły do gruntu: Rewolucja francuzka i rozbiór Polski powołały zupełnie inne potęgi do życia, jest to czas najwyższego upadku religijnych przekonań człowieka, historycznych przekonań obywatela, czas największego upadku sztuki.

Z taka spuścizną przechodzimy do XIX. wieku i wszystkiego przyszło się dorabiać od początku: wiary religijnéj i historycznéj, uczucia godności człowieka i narodu, miłości duchowego życia i sztuki, nadziei w końcu w lepszą przyszłość ludzkości i narodu. Upadek powagi kościoła, upadek odwiecznych instytucji, upadek wielkich korporacji, wielkich imion i fortun, wielkich umysłowych, naukowych i artystycznych zbiorów, pociągnął za sobą w powszechnem rozbiciu w ruinę wszelkie zasoby przeszłości, nietylko wszystkich przeszłych wieków, ale z samego nawet XVIII. wieku.

Potęga pierwszego cesarstwa we Francji, które pragnęło oznaczyć tryumfalny swój pochód dziełami sztuki, stworzyła nawet styl niby nowy; ale styl ten upadł równo z potęgą uniwersalnéj monarchji francuzkiéj; w stylu tym odbił się duch pojedyńczego człowieka, duch bohatera wieku, za którego rozkazem powstał wedle instrukcji. Instrukcja ta była krótką ale zrozumianą przez wszystkich artystów; cesarz mówił „żądam prostoty wielkich linji rzymskich, a bogatego wyposażenia artystycznego tych linji w duchu dzisiejszych dziejów Francji.“ Jakoż miało tu wszystko przypominać władzę cezarów i wielkie wyprawy wojenne bohatera Francji. Od sfinksów i karjatyd Egiptu aż do złotych orłów zwycięzko przeszłych przez Europę; od wielkich linji architektonicznych aż do najdrobniejszych arabesków tego stylu przewija się ta sama myśl a więcéj niż gdzie i kiedy da się tu powiedzieć, że styl a człowiek to jedno.

Jak usiłowania artystyczne Stanisława Augusta nie zdołały w narodzie obudzić zamiłowania do sztuki, tak również przeszedł styl pierwszego cesarstwa przez Polskę bez śladu.

Po Stanisławie Auguście i zamiłowaniu jego artystycznym został ślad w pałacach; w Warszawie ozdobionéj za jego czasów w tym duchu został zamek królew-

ski, Łazienki, zbiór historycznych portretów i popiersi, i kilka artystycznych ogrodowych ozdób. Po stylu pierwszego cesarstwa pozostały ozdobne, okazałe łóżka, połamane stołki i kanapy, a najdłużéj przechował się jeszcze ten styl w wyrobach ze złota i srebra, w naczyniach stołowych i drobnych kosztownych cackach. Nowém artystyczném życiem poczyna Europa oddechać w kilka lat dopiero po kongresie wiedeńskiém. We Francji wchodzi nowy gotycyzm w modę. W Niemczech skupiają się nowe artystyczne usiłowania około Wejmaru, Düsseldorfu, a następnie Monachjum; i tu torowała literatura niemiecka, zamiłowanie humanitarnych studjów i znawstwo klasycznéj sztuki, drogę dla nowych artystycznych utworów i nowych kierunków w sztuce.

W dziejach tedy ducha i artyzmu poszliśmy za wielkim gościńcem europejskich narodów, t. j. że wszędzie słowo wyprzedziło sztuki plastyczne — wszakże, jeżeli się obejrzymy na przeszłość półwieczną, to zdołamy to ocenić dopiero, z jakich zasobów powziął u nas artyzm nowe życie.

Były szkoły czy akademje sztuk pięknych w Wilnie, w Warszawie i w Krakowie, w których się kształcili młodzi artyści oddani sztuce. Nic wszakże znakomitego nie wydał naród na téj drodze.

Przebrzmiała sława Bacciareli'ego, Canaleti'ego i Szmuglewicza; portretów Lampi'ego i Szwejkarta; rysunków i akwarel Orłowskiego i Oborskiego; w Krakowie tylko zwrócił na siebie powszechną uwagę Stachowicz w dekoracjach biskupiego pałacu, a Statler religijnemi swemi obrazami; we Lwowie możnaby w tym czasie wspomnieć o pejsażach Langa; w całéj Polsce o kilku bardzo wprawnych miniaturzystach, którzy na bransoletkach i w pugilaresach malowali drobne cacka.

W powszechności można tu powiedzieć, że z tych czasów pozostały głównie tylko portrety światowych pań i mundurowych rycerzy, chociaż najlepsze z nich nie były w Polsce, ale we Francji robione.

Sztuka była w tych czasach wyłączną własnością ludzi możnych; ogół narodu nie wiedział o niéj i był dla niéj obojętnym, a może tylko jeden Stachowicz był powszechnie w narodzie znanym popularnym artystą, a to nie z téj przyczyny, żeby stał wysoko, ale z téj przyczyny, że przy biskupie Woroniczu stał blisko narodu i czerpał z zapasu tego samego narodowego ducha, z którego czerpał Woronicz; fakt ten jest bardzo nauczającym i możnaby się kierować za jego wskazówką; autor Sybili kierował tu pędzlem surowego talentu i przebaczono błędy artystyczne malarzowi, który miał polskie serce i był ożywiony polskim duchem. Stachowicz zamyka tę epokę pałacowych dekoracji przez Stanisława Augusta u nas poczętéj; od tego czasu musi się sztuka dorabiać o własnych siłach wzięcia i znaczenia, a tylko duch narodu jest jéj mecenasem.

Pierwszy perjod twórczy naszéj literatury kończy się z rokiem 1831 i od owego czasu widocznie są już usiłowania narodu w dwóch kierunkach, w kierunku europejsko - artystycznym i narodowo - archeologicznym. Reprezentantem pierwszego kierunku jest genialny Piotr Michałowski, reprezentantem drugiego kierunku jest najczcigodniejszy Kajetan Wincenty Kielesiński; jakoż artyzm Michałowskiego zwrócił już zaraz w pierwszéj chwili na siebie uwagę najpierwszych znawców i miłośników sztuki w Europie.

Prace Kielesińskiego, zbiory jego starożytnych pieczęci, medalów, pomników i strojów ludu, portretów i zbroi, ruin i widoków kraju, są pierwszym kodeksem artystycznym u nas polskiego archeologa.

Artyzm europejski ma u nas w gienjalnym Michałowskiem protoplastę swego; kierunek studjów archeologicznych opiera się odtąd o wielkie zbiory starożytnicze.

Sybila Puławska idzie tu zapewne przodem, ale we wszystkich bibliotekach krajowych znalazła się wielka liczba rysunków ręcznych, sztychów, drzeworytów, akwarel i kartonów, których całą wartość oceniono dopiero wówczas, gdy Michałowski artyzmem swojém a Kielesiński zamiłowaniem swojém zabytków przeszłości zwrócił powszechną uwagę na wielkie znaczenie tych zbiorów. Od tego czasu zwrócono uwagę na zbiór sztychów i rycin Poryckich i Puławskich, Kurnickich i Medyckich i na żywe muzea starożytności przechowanych w zamkach polskich. Seweryn Goszczyński dał nam obraz króla zamczyska starego, Kielesiński był takim królem zbiorów starożytności polskich. Pomiędzy medyką, zak. nar. im. Ossolińskich, pomiędzy zbiorami Puławskiemi, których skład był wówczas w Sieniawie i Wysocku, pomiędzy Medyką, Krakowem a Kurnikiem, upływał żywot jego pracowicie, w systematyczném porządkowaniu tych zbiorów i wyborów z nich tego, co się jemu artystycznie lub pamiątkowo najważniejszém zdało. Najkompletniejszym z tych zbiorów był zbiór Medycki kartonów i sztychów, zgromadzony niesłychanym nakładem przez ś. p. pana Gwalberta Pawlikowskiego, męża wielkiéj służby i ofiary publicznéj; co Tytus Działyński zrobił dla Wielkiéj Polski swojemi zbiorami, to zrobił Gwalbert Pawlikowski dla Małéj Polski.

Wspomnę tu jeszcze o zbiorze Odnowskim rysunków i sztychów, akwarel, litografji i kartonów zebranych przez ś. p. Aleksandra Batowskiego, który dziś jest własnością Wiktora Baworowskiego.

W ślad artystycznéj drogi Piotra Michałowskiego i znawstwa na polu starożytności, do którego rozszerzenia przyczynił się głównie Kielesiński, w ślad mówię tych dwóch wytycznych kierunków poszli nasi artyści rysownicy i malarze, i od tych to zadatków bierze u nas sztuka początek. Na zagraniczne akademje sztuk pięknych udają się młodzi artyści odtąd dla zapoznania się z pochodem europejskiego artyzmu, ale nabywszy raz wprawy i artystycznego języka, zasilają się studjami ze starożytnych zbiorów krajowych.

Powieść historyczna utykała u nas na tém, że pisarze ówcześni nie mieli studjów archeologicznych, odnoszących się do epok dziejowych. Dzisiejsze nasze rysownictwo i malarstwo nie utyka na tym braku i owszém, to czego powieść historyczna wypowiedzieć nie zdołała narodowi, to wypowiada za historyczną powieść i za siebie dzisiejsze malarstwo. Artyzm i znawstwo chodzi tutaj w parze, Bóg dał talenta i geniusze narodowi rozwijające myśli jego i uczucia w tym kierunku. Nie będę tu mówił ani o głośnych imionach artystów, których z każdym rokiem przybywa, ani o ich utworach wieńczonych pierwszemi nagrodami na wystawach europejskich, pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na nowy obowiązek obywatelski, który na narodzie ciąży stojącym w obliczu epoki twórczéj na polu sztuk pięknych.

(Dokończenie nastąpi.)

# SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

## Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

### III. Niepokoje wśród ciszy.

— Gdzież tak spiesznie i w takim ferworze panie apostole? zagadnął go ktoś. — Pytanie było tak niespodziewane, że Finger aż wzdrygnął się cały i w bok skoczył. Po chwili dopiéro opamiętał się i spojrzał w stronę zkąd głos dochodził. — Było to w miejscu, w którém rozpoczęto fabrykę cukrowni. Nad fundamentami stał August z rządzcą. On to zagadnął Fingera i tak przestraszył go swojém pytaniem. — Finger zamiast odpowiedzieć ukłonił się. —

— Coś nie w humorze jesteś Finger — ciągnął August drażniąc pytaniami przechrztę, — musiało ci się coś nie udać. A co zgadłem? Jakaś dusza pewnie wymknęła się z twoich szponów, co?

— Wolne żarty pana — odrzekł Finger przygryzając wargi. —

— Ja nie żartuję — mówił August — jabym cię nawet poważał, gdybyś był trochę uczciwszy, boś ty niezwykły człowiek. — Wynalazłeś sobie dwa takie rodzaje zarobkowania, których żaden rząd jeszcze nie opodatkował i za to, zamiast kryminału, czeka cię zbawienie wieczne i odpust zupełny. — Umiesz robić interesa. — No, idź już, nie zatrzymuję cię. Ksiądz Albin tam pewnie tęskni bez ciebie.

Finger ukłonił się i poszedł daléj. Pogardliwy i spokojny ton mowy Augusta jeszcze więcéj wzburzył i tak już rozirytowany umysł jego. Wił się w gniewie jak gadzina nadeptana. Zacisnął zęby i mruczał przez drogę:

— Odpłacisz mi ty za to. — Zobaczymy kto jutro z nas dwóch śmiać się będzie. Nie długo tu twego panowania. Wylecisz ty wnet z tego pałacu — jakem Finger. —

Mówiąc te słowa wchodził właśnie w pałacową bramę. Służącego, który tam stał, spytał o księdza Albina. — Odpowiedział mu, że jest u siebie. — Finger wszedł na dziedziniec, w pośrodku którego zielenił się majową zielonością krótko strzyżony gazon, otoczony kolistą drogą, wysypaną piaskiem, prowadzącą pod schody pałacowe.

Pałac sam zbudowany był w gotyckim guście, tylko trochę niezgrabnie i niesmacznie, a co nadewszystko niepraktycznie. Więcéj w nim widać było pretensjonalności niż gustu, więcéj popisu niż wygody. — Mnóstwo baszt, wieżyczek z mauretańskiemi różami i gotyckiemi wązkiemi oknami poprzyczepiano do głównego korpusu, w którym mieściła się obszerna sala jadalna i balowa. Reszta mieszkań były to klateczki małe, ciemne, i niewygodne, choć przyznać trzeba, że z wielką elegancją i starannością urządzone. — Pokoje dziedziczki i jéj syna były zamknięte. Basztę na lewo zamieszkiwał August, na prawo ksiądz Albin. Mieszkanie jego przylegało do obszernéj rotundy, która była kaplicą zamkową — i długim kurytarzem łączyła się z innemi pokojami pałacowemi. —

W tę stronę zwrócił się Finger i bez meldowania się wszedł do mieszkania księdza Albina. Zastał go z brewiarzem w ręku siedzącego przy oknie i patrzącego w ogród. —

— Niech będzie pochwalony nasz pan i zbawiciel Jezus Chrystus — odezwał się pokornie przechrzta wchodząc do pokoju. —

— Na wieki wieków, amen. — Cóż tam poczciwy Finger — cóż mi przynosisz nowego? —

— Nic dobrego, proszę łaski księdza dobrodzieja.

— O! Zdajesz mi się być czegoś zafrasowany, — rzekł ksiądz przypatrując się uważniéj jego twarzy.

— Proszę łaski wielebnego księdza — jeżeli ten proboszcz będzie tu dłużéj siedział, to wiara katolicka do reszty się tu wytraci. —

— O! znowu ten nieszczęśliwy proboszcz. Cóż zrobił znowu. Pewnie znowu skasował jaki odpust? —

— U niego to nie kupić! Ale dziś gorzéj jeszcze zrobił. Odradził Jetce przejście na łono katolickiego kościoła. —

— Co? — spytał ksiądz Albin składając ręce w świętém oburzeniu — e! przesadzasz Finger. Nie przypuszczam, żeby zdolny był zrobić coś podobnego. Wszakże to zawsze ksiądz. — Zkąd wiesz o tém? —

— Ona sama mi mówiła. —

— Może skłamała. — Niepodobna mi w to uwierzyć. Sam się przekonać muszę. Będę z nim mówił. — Jeżeli to prawda — konsystorz będzie o tém wiedział. Sumienie moje zabrania mi milczeć w téj sprawie. — I cóż ludzie na to? —

— Nic jeszcze nie wiedzą. Ale pewny jestem, że skoro się dowiedzą, gotowi podać skargę do konsystorza. Już są na to zdecydowani.

— Bóg widzi, że nie życzę mu źle, ale postępowanie jego oburza mnie. Dziś jeszcze muszę być u niego i dowiedzieć się prawdy. Dawno już chciałem z nim rozmówić się na serjo; dziś dobra nadarza się sposobność. —

A ja znowu mówię, że szkoda fatygi księdza dobrodzieja. Jego już nic nie poprawi. —

— Idzie mi o to, żeby nie myślał, że pod nim dołki kopię, że mam jakieś osobiste cele. Chcę mu pokazać, że mi tylko idzie o chwałę Bożą i świętą wiarę katolicką. — Cóż to masz za papier w ręku? —

— To lista tych wiernych, co dzisiaj zapisali się do bractwa „drabiny.“ —

— Gorliwy z ciebie pracownik w winnicy pańskiéj. — Bóg będzie błogosławił cię za to w zamysłach twoich. Ja także postarałem się o nagrodę dla ciebie. Pisałem do Rzymu o odpust zupełny dla ciebie i dzieci twoich do siódmego pokolenia. —

Finger ucałował rękę księdza dla pokrycia nie zupełnego zadowolnienia z odpustu i błogosławieństwa. Wolałby zapewne, żeby mu jedno i drugie gotówką wypłacono.

— Pokaż mi listę. — Muszę poznać te owieczki garnące się do naszéj owczarni.

— Niezadługo w kościele nikt nie będzie bywać; wszystko przenosi się do kaplicy. —

— Nie moja w tém zasługa, ale Pana — rzekł ksiądz przewracając pobożnie oczy do góry i wciągając nozdrzami świątobliwie powietrze. —

— I postępowanie proboszcza — dodał Finger wręczając księdzu listę.

— Oto lista — rzekł — a tu — pieniądze wpisowe i na światło — dodał powoli zabierając się do wyjęcia banknotów. —

— Swiatło — to twoja rzecz. Zostaw pieniądze przy sobie, abyś miał na pokrycie tego wydatku.

Finger znowu cmoknął księdza w pulchną rękę. —

— Jeszcze bym miał prożbę do księdza dobrodzieja — odezwał się znowu Finger. —

— I cóż tam takiego, mój poczciwy Finger? —

— Ludzie chcą jutro uroczyście obchodzić święto św. Florjana i proszą księdza dobrodzieja o wotywę. —

— To nie prosić, ale rozkazać macie prawo. Wszak to obowiązek kapłana modlić się z wiernymi i za wiernych. —

— Nie każdy tak myśli. N. p. nasz proboszcz. To téż lud we wsi narzeka i mówi, jakby to dobrze było, żeby ksiądz dobrodziéj...

— Wszystko to w mocy Boskiéj mój Finger. Nie tak jak my chcemy, ale jak On chce. — Ale, ale, mam polecone od dziedziczki wypłacić ci 20 guldenów za koszta podróży neofitki Rozalji, któreś podobno pokrył z własnéj kieszeni. —

— Finger nie miał czoła przyznać się głośno do tego wydatku, którego nie zrobił i tylko kiwnął głową.

— I kiedyż ta zacna pani przyjedzie do nas? — zapytał z czułością.

— W tych dniach wraca do nas. Była w Rzymie, całowała własnemi usty pantofel Jego Swiętobliwości. Szczęśliwa. Za jéj pośrednictwem dostaniemy relikwie św. Maurycego do naszéj kaplicy. Udziel poczciwemu ludkowi téj błogiéj wieści. Proszę cię o to. —

— Toż to będzie uroczystością dla nas jéj powrót. Pewnie się tu niejedno wtedy zmieni. N. p. ten heretyk mechanik nie ostoi się tu długo. —

— Ja myślę, że tak świętobliwa niewiasta nie zniesie w bliskości siebie podobnego człowieka bezbożnika. Pisałem jéj już o tém. Dziwi mnie, że dotąd nic o tém nie wspomina, ani żadnéj nie daje odpowiedzi. Widocznie chce sama to zalatwić i uwolnić mnie od wszelkiéj odpowiedzialności w tym względzie. I lepiéj. Gotówby pomyśleć, że to z mojéj winy traci miejsce. — Ale dość o nim. Nie lubię mówić o tym człowieku. — Podaj mi laskę i kapelusz. Idę na plebanję.

### 2. Fałsz i prawda.

Uprzedźmy księdza Albina i wejdźmy na plebanję. Dwa są wejścia do niéj: jedno od strony wsi szeroką zajezdną bramą przez podwórzec, a drugie furtką od kościoła przez kładkę. — Kładka opatrzona poręczą wiodła po nad głębokim parowem, którego boki gęsto zarosłe były drzewami owocowemi i włoskiemi orzechami. Parów więc stanowił przedłużenie plebańskiego ogrodu; porobiono na pochyłości jego schódki, ścieżki otoczone poręczami — tu i owdzie ławeczki dla odpoczynku w chłodnym cieniu gęstych drzew. — W gorące dnie lata parów musiał być rozkoszném schronieniem — a na wiosnę obsypany białym kwiatem, jakby śniegiem, pełnym był zapachu i gwaru ptactwa, które trzepotało się wśród liści wisien i jabłoni. — Na spodzie parowu mruczał jednostajnym szmerem mały strumyk i przez dzikie pokrzywy, łopuchy i trawy przekradał się ku Wiśle. — Wzdłuż strumyka nieco wyżéj szła ścieżka, która prowadziła do altanki stojącéj na końcu parowu na wzgórzu. — Altanka była gęsto dzikiem winem obrosła tak, że musiano w niéj wyciąć okna, by nie stracić widoku, jaki się z niéj przedstawiał. —

Widok był szeroki — wspaniały. Patrzący nań człowiek doznawał wrażenia, jak gdyby myśl i oczy zrywały się do lata, a pierś miała tu miejsce szeroko odetchnąć i zaczerpnąć powietrza, co aż gdzieś od gór wiało w równiny. — Widok rozpoczynał się szerokiemi, zielonemi pastwiskami nad rzeką, na których stada gęsi i bydło wydawały się jak ruchome kwiatki. Za tém szły smugi żółtego piasku, które przerzynała błękitna szeroka wstęga Wisły. — Za Wisłą roztaczała się panorama gęsto rozsianych wiosek, kościołów, białych dworków; dalej szły błękitne smugi lasów, za temi znowu wioski i pola jak porozkładane próbki najrozmaitszych kolorów zielonych od jasno-seledynowych do najciemniejszych. — Krajobraz podnosił się falisto coraz wyżéj i wyżéj, aż się kończył zębatemi szczerbami sinych gór, na których usiadły białe obłoki. —

Altanka była ulubioném miejscem księdza proboszcza. W chwilach wolnych od obowiązków swego stanu tutaj lubił siedzieć, czytać i rozmyślać, tu rozmawiał sam na sam z Bogiem, sumieniem i naturą. —

I w téj chwili zastajemy go w altance. Siedział z książką w ręku; nie czytał jednakże. Pochylona ku ziemi głowa zdawała się być zajętą jakiemiś ważnemi myślami. — W twarzy siedzącego malowała się łagodność, pogoda i ten spokój, jaki jest udziałem dusz czystych i głębokich. Łagodna natura i praca umysłowa postawiły duszę jego wyżéj po nad brudne namiętności i drobiazgowe kłopoty życia. Nic nie zdołało zburzyć téj równowagi, ani zawiść złych ludzi, ani nieszczęścia. Z uśmiechem pobłażania poglądał na swych nieprzyjaciół, i przebaczał im bez trudności. Dla nieszczęśliwych był ojcem, przyjacielem, doradzcą. Dochody swoje obracał na ich wsparcie i na dobre cele. Słowem był to typ kapłana, sługi Bożego, który nie żył z ludzi, ale dla ludzi. — A jednak mimo to nie doznawał od parafjan swoich téj wdzięczności i miłości, na jaką zasłużył postępowaniem swojém. — Dla czego? — Bo podawał zdrowe ziarno wiary bez wszelkich obsłon i zabobonów, w których lud przyzwyczajono pożywać pokarm duchowny. Nie prawił mu n. p. o niebie, nie straszył karami piekielnemi, ale uczył jak żyć na ziemi, jak spełniać obowiązki swoje; nie rozogniał imaginacji, ale przemawiał do rozsądku i działał na serca. — Miłość i praca były kardynalnemi punktami jego nauki; dla nich poświęcał drobiazgowe ceremonje kościelne.

To niepodobało się ludowi; posądzał on proboszcza o obojętność dla wiary. Instynktowo czuł pożytek i zdrowie rad i nauk jego; ale przyzwyczajony od dzieciństwa do mętnych pojęć religijnych, z niedowierzaniem przyjmował czystą ich treść i nieraz podawał chętne ucho nieprzyjaciołom proboszcza, jak to mieliśmy sposobność widzieć w karczmie. —

Ksiądz proboszcz widział dobrze to usposobienie ludu względem siebie, nie zmienił jednak w niczém swego postępowania, w przekonaniu, że z czasem prawda zwyciężyć musi, że lud kiedyś uzna wreszcie, iż prawdziwa religijność nie w obrazach, świeczkach, i t. p. leży, ale w wykonywaniu cnót chrześcijańskich. — „Dziecinny umysł ludu, mawiał on nieraz, — wyciąga rękę do tych błyskotek i cacek, któremi dla przynęty ubierać musiano prawdy religijne; dziś trzeba odjąć mu już te błyskotki, by się zbliżył do prawdy i poznał ją, by nie brał łupiny za jądro, cienia za rzecz, echa za głos. — Postępował na téj drodze powoli, ale wytrwale, jak lekarz w leczeniu chronicznéj, zadawnionéj choroby, nie zważając na sarkania i niechęć ludu. — „Chory nie rad przyjmuje lekarstwo — mawiał do tych, co mu radzili zaniechać téj drogi — czyż dla tego lekarz ma lekarstwo wyrzucić na śmieci? Kiedyś dziękować mi będą ci, co dziś oburzają się na mnie.“ —

Kilka przykładów lepiéj nam objaśni, czego chciał ksiądz proboszcz i jak pojmował stanowisko swoje. —

Oto jednego dnia przyszedł do niego wieśniak i przyniósł na mszę świętą. Ksiądz nie przyjął téj ofiary. „Ojciec twój chodzi — rzekł mu — po żebrach, odmówiłeś mu przytułku w domu, żałujesz mu lichéj strawy — a Bogu na ofiarę niesiesz grosz swój? — Czy tą ofiarą chcesz oszukać Boga? Chcesz mu się podobać — to zostań dobrym synem, a Pan Bóg bez mszy błogosławić ci będzie.“ —

Innym razem kilku zamożniejszych wieśniaków z parafji przyszło do niego powiedzieć mu, że mają zamiar odnowienia ołtarza świętego Izydora i sprawienia nowego obrazu. — Pan Bóg, mówili oni, błogosławił nam przez lat kilka urodzajami, — to też należy mu podziękować. —

— A gdy na przyszły rok przyjdzie nieurodzaj lub ciężki przednówek? — spytał ksiądz proboszcz. —

— Każdy z nas, dzięki Bogu, przetrzyma go, bo jest z czego — odpowiedział na to jeden z gromady. —

— Ależ tu nie idzie o was, moi mili, o was zamożnych: ale tych biednych, komorników i zagrodników, którym każdy przednówek grozi głodem. O tych myśleć nam należy. — co im dacie, to tak jakbyście Bogu dali. — Czyż więc nie lepiéj, abyście za pieniądze które macie dać na ołtarz i obraz, urządzili wspólny śpichlerz i zaopatrzyli go w zboże, z którego biedni na przednówku zapomogę miećby mogli? —

Rada ta nie w smak była gospodarzom, którym bardziéj pochlebiało zostać fundatorami ołtarza, niż dobroczyńcami biednych. Ale ksiądz proboszcz tyle pracował nad nimi, że w końcu zamiast ołtarza stanął we wsi śpichlerz gromadzki. —

Raz znaczna liczba ludzi wybrała się ze wsi do Częstochowy na odpust. Wstąpili do kościoła po krzyż i błogosławieństwo. Ksiądz ubrał się w kapę i wyszedł do nich. —

— Ilu was idzie na odpust? — spytał.

— Do sta ludzi — odrzekli. —

— I na wiele dni? —

— Tam i z powrotem bez mała tydzień czasu zabierze. —

— A więc sto ludzi przez sześć dni nie będzie pracować. —

Wśród ludu odezwały się szmery i nieukontentowania a nawet oburzenie na księdza, który pielgrzymkę do świętego miejsca śmiał nazywać próżnowaniem. — Ksiądz widział to, ale twarz jego spokojna ani na chwilę nie zmieniła się — stanął na kamieniu przed drzwiami kościoła i wskazując na wieś odezwał się podniesionym głosem:

— Patrzcie! widzicie tam ten komin osmalony, czarny — to resztki spalonego domu Macieja. Z gospodarza został żebrakiem, dobytek cały mu spłonął — dziś niema nic tylko kilka morgów gruntu nie zaoranego, nie zasianego, bo niema czém orać, ani co zasiać. Gdyby każdy z was z tych siedmiu dni poświęcił mu z połowę, z tych pieniędzy, które wydacie wśród drogi połowę — na zapomogę dla niego, Maciéj byłby kmieciem jak dawniéj — a Bóg pewnie by wam tę pracę lepiéj ocenił i wynagrodził, niż pielgrzymkę. — Usłuchajcie mnie moi mili — uwierzcie mi, że taki dobry uczynek tyle znaczy, co modlitwa. — Ja za was modlić się będę, odprawię nabożeństwo na waszą intencję, a wy idźcie i pracujcie. Mowa ta trafiła wielom do przekonania i zostali i odbudowali Maciejowi chałupę i zasiali grunt. — Reszta jednak odeszła z oburzeniem do Częstochowy i szemrała na księdza, że ich odwodzi od religji, od Boga.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# W LETARGU.

Legła bez życia na śnieżnéj pościeli,
Wieniec cierniowy opasał jéj skronie,
Jak męczennica w promienistéj bieli,
Świetlana w zgonie!

Po nad nią gromnic gorejących wieńce
Ponurem światłem migotają w koło,
Ścieląc na lica zwodnicze rumieńce,
Na martwe czoło!

A u stóp widać klęczącą gromadkę,
Zgnębioną bólem i rozpaczą straszną,
Wszakżeż złożyli do trumny swą matkę,
Prawicą własną!

Wszakżeż za chwilę skrzypnie głucho wieko,
I już jéj więcéj oko nie zobaczy,
A oni pójdą gdzieś w światy daleko,
Garstka tulaczy!

Tułać się będą bez ojczyzny, domu,
I chleb litości pożywać tak twardy,
Który podadzą obcy pośród sromu,
Z wzrokiem pogardy!

I pójdą błędni śród cierniowéj drogi
Do miejsc rodzinnych wyciągając ręce,
A po nad niemi wstaną dzikie wrogi,
Urągać męce!

Siedziby ojców wróg okrutny zniszczy,
I swoim bogom wystawi świątynie,
Pokryją groby wśród dymiących zgliszczy
Dziką pustynię!

.........................................

Aniele śmierci, czyliż cię nie wzruszy,
Boleść okrutna co dotknęła dziatki,
Czyliż na widok tak strasznéj katuszy,
Nie wskrzesisz matki!

Leć, leć aniele, zabierz złotą czarą
Te łzy pokuty, co płyną obficie,
Może Przedwieczny zmiękczony ofiarą
Wróci jéj życie!...

.........................................

Cicho sieroty... patrzcie, twarz jéj drgnęła
I wielka światłość po nad skronią bije,
Patrzcie, powieki martwe odchyliła,
Ach, ona żyje!

Wstała promienna przebłagana męką,
Śród dzieci swoich najwierniejszych grona
I opiekuńczą przygarnia ich ręką,
Do swego łona!

*

# Reduta Ordona

przez
**Dr. Artura Wołyńskiego.**

„Widzę go znowu... widzę rękę... błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę —
Biorą go... Zginął!... O nie! Skoczył w dół, do lochów...
Dobrze, rzecze jenerał, nie odda im prochów.
Tu blask... dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów,
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów;
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstéj chmurze nas ochłonął;
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę. Wały, palisady,
Działa i naszych garstka i wrogów gromady
Wszystko jak sen zniknęło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnéj leży: rozjemcza mogiła."

I.

Jeżeli za granicą nie jest obcą „Reduta Ordona" to czyż w naszym kraju może być ona nieznaną? — Czyż wielu znajdzie się pomiędzy nami takich, którzyby w ich życiu a zwłaszcza w ich młodości nie podziwiali bohatera pieśni największego z naszych wieszczów? — Czyż każdy z nas nie porównywał Redutę Ordona z bohaterską katastrofą Leonidasa i nie nazywał jéj polskiemi Termopilami? Czyż pieśń Adama nie była gwiazdą przewodniczącą naszego pokolenia, które zapatrując się na wzniosły przykład swych ojców przedstawionych w osobie Ordona, zapalała się do czynów odwagi, męztwa i poświęceń w styczniowém powstaniu, jakich podczas niego dała liczne dowody, by odwieczną sławę oręża i bezgranicznego zaparcia się dla ojczyzny, przekazać w jasnéj zawsze i promieniejącéj szacie przyszłym spadkobiorcom testamentu, od stu lat oczekującego wprowadzenia w wykonanie?

Jakkolwiek wieszcze Adama natchnienie obrało sobie godny swéj pieśni przedmiot — i bohater reduty wart jest uniesienia, zachwytu i utworu Mickiewicza, jednakże dla oddania prawdzie historycznéj hołdu, sprostować winniśmy a raczéj dopełnić „Opowiadanie Adjutanta" i w prawdziwém przedstawić świetle bohatera tego poematu, téj narodowéj legendy z zapasów 1831 roku.

Nie zamierzamy bynajmniéj zajmować się tutaj kolorytem, powabem i zaletą artystycznéj struktury wspomnionego utworu, bo nasz Adam jest wyższy nad wszelkie pochwały, a tém więcéj nad wszelkie krytyki; ale celem niniejszéj pracy jest dopełnienie naszego Danta, który skutkiem niekompletnego i niezupełnie dokładnego opowiedzenia faktu przez świadka niby naocznego, nie we wszystkiém zgadza się z rzeczywistością i roni w swéj całości kilka szczegółów, jakie z podanemi nam przez Mickiewicza wzięte razem, stanowią dopiéro istotę opowiedzianego faktu. Ale mimo uchylenia się poematu od ścisłości historycznéj, która mimo dobrych chęci w całym blasku prawdy w powypadkowych zaraz czasach ukazać się nie mogła, mimo dodatków, jakie w ciągu naszego opowiadania porobiemy do „Reduty Ordona", poemat Adama bynajmniéj nie traci na tendencji patrjotycznéj unieśmiertelnienia bohatera i zostawienia przyszłym pokoleniom jego przykładu do naśladowania. Bo jakkolwiek zostaje on dotąd przy życiu, czterdziestoletnią pracą dla ojczyzny jednak zasłużył sobie na cześć i wdzięczność rodaków, jakie spływają dla niego z samego tylko faktu opowiedzianego w „Reducie."

Aby z jednéj strony objaśnić i uzupełnić utwór Mickiewicza, a z drugiéj aby naszą publiczność bliżéj zapoznać z człowiekiem, który swém patrjotyczném poświęceniem a raczéj sumienném spełnianiem obowiązków wiernego swéj matce-ojczyźnie syna, wśród wielu się wyszczególnił i zyskał uznanie i podziw nawet największego naszego wieszcza, postanowiliśmy w krótkości skreślić życiorys Konstantego Ordona.

Przy téj sposobności z przyjemnością tu notujemy, że to, czego pieśń Mickiewicza nie mogła dokonać słowem, obecnie bawiący we Florencji artysta-malarz z Księstwa Poznańskiego pan Bolesław Łaszczyński uskutecznia pędzlem, malując portret Ordona, który na przyszłéj powszechnéj wystawie wiedeńskiéj umieszczonym będzie. Mamy nadzieję, że portret p. Łaszczyńskiego pod względem artystycznym będzie wierném dopełnieniem wzniosłéj pieśni Mickiewicza, bo znany już z talentu i skrupulatności w wykończeniu artysta, pod wpływem natchnienia naszego wieszcza zabrał się do dzieła i takowe con amore przeprowadza i z całą wykonywa sumiennością.

II.

Juljan Konstanty Ordon urodził się w Warszawie dnia 15go czerwca 1810 roku z ojca Franciszka i z matki Małgorzaty Niemyskiéj. Po otrzymaniu pierwszéj edukacji w domu rodzicielskim, następnie pobierał nauki w lyceum warszawskiém, a po skończeniu tego jako kadet wstąpił do konnéj artylerji gwardji królewskiéj dnia 10go sierpnia 1828 r., która miała swe koszary na Nalewkach obok arsenału i była pod komendą pułkownika Chorzewskiego. Tamto zastało go listopadowe powstanie, w którém od pierwszéj chwili wybuchu wziął udział. Od téj więc chwili aż po dzień dzisiejszy z wieloma szczegółami, jakie nie bez małéj trudności zebrać się nam udało, opowiemy jego całą służbę publiczną, narodową w tém przekonaniu, że praca nasza posłuży kiedyś jako przyczynek do historji narodowéj.

Od dawna nietylko Ordon, ale cała jego baterja, oprócz pułkownika, uwiadomiona o mającym nastąpić wybuchu, gdy dnia 24 listopada po 7 godzinie wieczorem Nowosielski, porucznik z pułku saperów, przywiózł rozkaz do powstania i zarazem dał instrukcję co do pierwszych obrotów, w niespełna pół godziny wszystko gotowe było do wymarszu i z niecierpliwością oczekiwało chwili starcia się z Moskalami. Jakoż około 11 godziny konna artylerja wyruszyła z swych koszar i wedle otrzymanéj instrukcji sekcjami pojedyńczemi zajęła różne punkta Warszawy. Tak dwa działa zostały przy koszarach i razem z batalionem czwartego pułku odparły atak Wołyńców i zupełnie zmusiły ich do cofnienia się z pozycji; inne dwa działa zajęły plac Saski, inne dwa plac Bankowy, wreszcie ostatnie dwa działa stanowiące sekcję pierwszą wraz z pewną liczbą piechoty przeznaczone były na obsługę placu Krasińskiego. W sekcji téj dowodzonéj przez porucznika Orłowskiego znajdował się nasz Ordon jako podoficer. Lubo sekcja Ordonowa przez cały tydzień obozowała na placu Krasińskim, akcja jéj jednakże w całym tym czasie, redukuje się do kilku wystrzałów danych w nocy dnia 29 listopada do Szaserów, ukazujących się na ulicy Koziéj i Senatorskiéj, jacy jak wiadomo z historji złączyli się z księciem Konstantym. Po za tym faktem cały czas obozowania na Krasińskim placu przeszedł zupełnie spokojnie i w pozycji sekcji Ordonowéj ta tylko zaszła zmiana, iż znowu wraz z trzema pozostałemi dnia 30 listopada powróciła pod

komendę pułkownika Chorzewskiego, który przez delegację z oficerów złożoną o stanie rzeczy powiadomiony, chętnie do powstania przystąpił i tem sobie jeszcze większy szacunek i zaufanie, jakiemi się zawsze szczycił, zyskał w pośród swoich podkomendnych.

Po wyniesieniu się Konstantego i jego żołdaków z Warszawy i jéj okolic, a tym sposobem po powróceniu stanu normalnego w stolicy, jaka przed kilkoma dniami narodowego sztandar powstania wywiesiła, nie tylko sekcja pierwsza ale i cała baterja Chorzewskiego powróciła do swych koszar, które dopiero pod koniec grudnia opuściła, dostawszy rozkaz wymarszu na Pragę. W czasie swego pobytu na Pradze baterja Chorzewskiego uległa znacznéj zmianie, gdyż nie tylko otrzymała tytuł czwartéj baterji lekko polowéj, ale i swe działa pozycyjne oddała komu innemu w zamian za nie, otrzymawszy dwanaście dział polowych. —

Gdy przyszła wiadomość o przekroczeniu granic Kongresówki przez wojska moskiewskie i że silna kolumna tegoż pod dowództwem Dybicza prosto zmierza ku Warszawie, zagrożona stolica a z nią nowo-tworzące się państwo wysłało swą nieliczną armję, aby zniosła nieprzyjaciela lub przynajmniéj przeszkodziła mu wykonania planów. Tym sposobem baterja Chorzewskiego wcielona do korpusu Skrzyneckiego wzięła udział w bitwach przez tegoż jenerała stoczonych, mianowicie pod Dobrem dnia 14 lutego, pod Wawrem 19, pod Grochowem dnia 25 lutego, gdzie zajmując pozycję około żelaznéj kolumny podobnie jak cała armja wiele ucierpiała, a w liczbie rannych był także i jéj pułkownik. Dla tego Skrzynecki dnia 26 lutego obwołany naczelnym wodzem na miejsce Chorzewskiego przeznaczył podpółkownika Bema, który baterją Ordonową ciągle dowodził aż do bitwy Ostrołęckiéj, po jakiéj został mianowany jenerałem. —

Po skompletowaniu się i zreorganizowaniu armji w Warszawie, gdy jenerał Skrzynecki wyruszył w pogoń za Moskwą cofającą się ku Bugowi, baterja Ordonowa wcielona do głównego korpusu również w pole wyruszyła i brała udział we wszystkich bitwach stoczonych przez Naczelnego Wodza. Tym sposobem nasz Ordon był w ogniu dnia 31 marca pod Dębami Wielkiemi, 10 kwietnia pod Iganiem, następnie 21 maja pod Tykocinem wreszcie pod Złotoryami. Jakkolwiek po ostatnich potyczkach przepłoszyli nasi gwardję cesarską i zmusili ją do ucieczki, jednakże wkrótce forsownym marszem musieli się cofać ku stolicy, od któréj nadchodzący z boku Dybicz z 60 tysięczną armią starał się ich odciąć. Tym sposobem niespodzianie nastąpiło spotkanie się Skrzyneckiego z Dybiczem i walna bitwa pod Ostrołęką dnia 25 maja 1831.

W téj zaszczytnéj walce dla oręża polskiego, który w dwójnasób silniejszemu wrogowi nietylko pokonać się nie dał, lecz tak go zdetonował, iż nie śmiał z miejsca się ruszać, wzięła udział cała baterja Bema i w niéj szczególniéj odznaczył się Ordon, gdyż po zabiciu ogniomistrza zsiadłszy z konia przez całą prawie bitwę był celownikiem baterji. Za męztwo i przytomność umysłu został udekorowany krzyżem Virtuti Militari, a wkrótce potém, gdy na niego kolej starszeństwa przypadła, dnia 13go czerwca został mianowany podporucznikiem w 4téj baterji artylerji konnéj.

Po batalji Ostrołęckiéj, która wykazała niemożebność złamania sił Dybicza, nasza armja dla nowego zreorganizowania przeważnie cofnęła się ku Warszawie, część jéj tylko poszła na Litwę pod rozkazami jenerała Giełguta, z jakim byli jeszcze i ci jenerałowie: Sierakowski, Rohland, Dembiński, Chłapowski, J. Zaliwski. Przy podziale tym armji i baterja Ordonowa uległa rozczłonkowaniu; 4 działa pod dowództwem porucznika Czetwertyńskiego poszły na Litwę, reszta zaś baterji — gdzie był także i nasz Ordon — wraz z całą armją cofnęła się pod Warszawę.

Niedługo potém baterja Ordona przy korpusie jenerała Michałowskiego została wysłaną do Modlina dla obserwowania ruchów armji moskiewskiéj, która skutkiem stracenia przytomności swego wodza a następnie skutkiem otrucia Dybicza około Pułtuska (dnia 10go czerwca) będąc przez kilka tygodni zupełnie bezczynną, dopiéro po przybyciu nowego naczelnego wodza Paszkiewicza (dnia 24 czerwca) rozpoczęła marsz w kierunku Wisły ku granicy pruskiéj. Po przeprawieniu się Paszkiewicza przez Wisłę pod Nieszawą i skierowaniu się na Warszawę, Skrzynecki dopiéro wtedy zaczął ściągać swą armję pod Bolimów. W tym ruchu armji głównéj i baterja Ordonowa wraz z inném wojskiem opuściła Modlin i przez Wyszogród przybyła na miejsce wyżéj wspomnione. Mimo że Skrzynecki zgromadził kilkudziesięciotysięczną armję, wystąpić przeciw Moskalom nie miał odwagi i wbrew rozkazom rządu i sejmu narodowego, pozostawał ciągle bezczynnym, sekretnie dyplomatyzując jużto z Moskalami, jużto z zagranicznemi dworami. W takim stanie rzeczy jenerał Dembiński szczęśliwie z Sierakowskim dnia 3 sierpnia powróciwszy do Warszawy z wyprawy litewskiéj, został obwołany naczelnym wodzem, a niemogąc niczém nagrodzić straconego czasu, działanie swe rozpoczął od cofania się pod Warszawę, gdzie zdecydował się przyjąć walną bitwę z Moskalami, których przednie oddziały już pod Bolimowem zaczęły staczać utarczki z naszymi.

Patrjotyczni mieszkańcy Warszawy w czasie rejterady naszéj armji energicznie wzięli się do obrony zagrożonego miasta i oprócz wzmocnienia zwykłych wałów, na prędce usypali dwie linje obronne z samych redut złożone. Pierwsza z tych linji daleko za Wolą i Jerozolimskiemi rogatkami była wysuniętą i w téj stronie fortyfikacja składała się z trzech redut, z których jedna była usypaną w środku pomiędzy Jerozolimską a Wolską redutą. Reduta ta, w planie fortyfikacyjnym numerem 54 oznaczona, po zajęciu stolicy przez cofającą się armję była oddana pod dowództwo podporucznika Ordona, który od dawna krwią zimną i odwagą w boju zwrócił na siebie uwagę zwierzchników.

Dla lepszego zrozumienia wypadków, jakie wkrótce opiszemy, a jakie za materjał pieśni Mickiewicza posłużyły, za stosowne uważamy w kilku słowach dać opis placu obronnego, którego Ordon był komendantem.

Reduta Ordona była usypaną w sześciokąt, jéj zaś stan uzbrojenia wiele do życzenia pozostawiał. Palisady bowiem były słabe i jeszcze niedokończone, fosy zbyt wązkie i płytkie a ztąd i wałów wysokość tylko do połowy zakrywała żołnierzy. Na trzech frontowych wałach po dwa stare działa były poumieszczane, z których jedno, jak się wkrótce pokazało, całkiém do użytku było niezdatne, bo po daniu ognia proch, zamiast wyrzucać pocisk otworem, sam przez dziurę lontową wylatał; pod czwartym bokiem był zbudowany magazyn dla amunicji, w którym zapas prochu przeszło 10,000 funtów wynosił, wreszcie przy dwóch pozostałych wałach w jednym z których znajdowały się wrota, pobudowano szałasy i porozciągano obozowe baraki dla miejscowéj załogi, jaka składała się z 60 kanonjerów fortecznych i z dwóch kompanji piechoty — razem około 260 ludzi liczyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

**Józefa Narzymskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Mowa ta wywołała głębokie wrażenie... Młodzież otoczyła mówcę, stary major wstał od pieca i klnąc serdecznie go uściskał, a chudy i blady Syberyjczyk mruczał pod wąsem:

— Zawsze te same nadzieje... zawsze!... Nowe widzę nieszczęście... ale ma słuszność... ma słuszność... to nieuniknione...

Na wąsatych też twarzach braci szlachty malowało się jakby przyzwolenie... mieszczanie zaś choć najmniéj zapewne zrozumieli mowę, szeptali sobie coś do ucha z miną wielce zadowoloną.

Pierwszy hrabia to spostrzegł i kilka słów do ucha powiedział Jurkiewiczowi. Prezes chwilkę się zamyślił, potém zadzwonił, a gdy szmer się uciszył, wstał i w te przemówił słowa:

— Kochani bracia i współobywatele! To co pan Karliński powiedział, jest bardzo piękne i ja z duszy zdanie jego podzielam. Bo i któż z nas panowie nie oddałby ostatniéj koszuli, nie wytoczyłby ostatniéj krwi kropli za wolność naszéj ukochanéj ojczyzny, któżby z nas nie pragnął zgody i harmonji między wszystkimi jéj obywatelami .. Jedność, panowie, jedność .. to potęga narodów... Myśmy zginęli niejednością... Ale to, co szlachetnemu lordowi... chciałem powiedzieć sąsiadowi memu zdawało się tak pięknem, może nie jest tak pięknem rzeczywiście... Czyż my wiemy, kto zasiada w tym komitecie centralnym?... Możnaż się poddać pod kierunek ludzi nieznajomych?... A kto wié, czy to nie ludzie ambitni, którzy pragną w mętnéj wodzie ryby łapać?... Ostatnie te słowa przyjęte zostały szmerem pochwalnym w około mówcy, a wykrzykami niechęci w gronie młodzieży... Przerażony swoją śmiałością prezes zarumienił się, zaczął bełkotać i nareszcie usiadł, przeklinając w duchu, że się wyrwał niepotrzebnie i zrobił sobie nieprzyjaciół. Widząc zakłopotanie bogatego sąsiada, na którego spoglądał nieco ironicznie, hrabia znowu głosu zażądał. Ale wprzód jeszcze podniósł się znów Artur, a Jurkiewicz, który w duszy pragnął złagodzić czerwonych, nachylił się do hrabiego, słów parę w ucho mu szepnął i zawołał:

— Pan Karliński ma głos...

Cisza znowu zaległa, a wśród niéj rozbrzmiał metaliczny, dźwięczny ale tym razem nieco drżący głos Artura:

— „Nieobecnym tutaj, niewiadomym, a razem i nam, którzy za nimi idziemy, zrobiono tu zarzut najdotkliwszy, bo zarzut osobistych wyrachowań. Nie podnosiłbym go, gdyby pozostawiony bez odpowiedzi nie osłabiał zaufania, nie odstręczał ludzi od kierunku mojém zdaniem jedynego. Ambitni jesteście — wołacie panowie. — Tak, jeżeli ambicją jest zginąć na polu bitwy, zawisnąć na szubienicy, zginąć w kopalniach, lub wegetować przeklętym i zapomnianym gdzieś daleko od ojczyzny! Ambitni jesteśmy, jeżeli ambicją jest marzyć, że ofiarą życia, mienia, młodości damy wolność i szczęście ojczyźnie.

O czém innem marzyć mogą tylko dzieci lub warjaty i nieuki w szeregach naszych... Cokolwiek się stanie, zwycięzcy czy zwyciężeni wiemy aż nadto, że dla nas przyszłości niema... Historja nas uczy, że w każdéj tego rodzaju walce pierwsze szeregi giną, że ostatnie tylko kosztują owocu w razie zwycięztwa, używają prawa krytyki i przekleństwa w razie przegranéj... My marzyć o osobistéj przyszłości!... Alboż my nie wiemy, że z dniem tryumfu i swobody wy się panowie odezwiecie jako mężowie stanu, jako gotowi kandydaci do rządów i władzy?... Dla tych z nas, co katastrofę przeżyją, świeci na końcu tylko zapomnienie z tytułem bohaterów na wypadek zwycięztwa, z przekleństwem w razie klęski... o tém wiemy wszyscy i to jest ambicją naszą..."

W słowach tych było tyle szczerości, prawdy i ognia, że ogólne a przeciągłe oklaski je przyjęły, w czém zresztą nic dziwnego nie było, bo nigdzie słuchacze tak gotowi do oklasków nie są, jak nasza polska publiczność wszelkich warstw i stanów. Gdyby jednak Artur mógł zajrzeć do drugiego pokoju, byłby tam znalazł milszą nad oklaski nagrodę, w dwóch łezkach zawisłych na drżących rzęsach czarnych, i w rumieńcu rozogniającym twarzyczkę Poli.

Po Arturze zabrał głos hrabia i zrozumiawszy, że po mowie téj i tych oklaskach rozogniona szlachta gotowa się przechylić na stronę komitetu, zaproponował odłożyć decyzję do przyszłego miesięcznego zebrania, aż się okaże, jak postąpiły inne sąsiednie powiaty.

Jak każda połowiczna, nic stanowczego nie określająca decyzja, wniosek ten ogromnie się podobał.

Występowało wprawdzie przeciw niemu kilku młodszych mówców; stary syberyjczyk smutnie kiwał głową, ale ostatecznie po rozprawach, głosowaniach, kontrgłosowaniach i t. d. wniosek się utrzymał, i posiedzenie zamknięte zostało.

— I cóż ty myślisz o tém? — rzekł jeden z młodszych do Artura.

— A cóż, zgubią nas, i siebie z nami...

W téj chwili, przez tłum już będący w ruchu przesunął się Syberyjczyk, i lekko, prawie lękliwie biorąc pod rękę Artura, odprowadził go do kąta.

— Powiedz mi pan, i czyż to rzeczywiście wybuch jest tak koniecznym... w bliskim czasie?...

— Jestem przekonany że tak. . przy takiém dwuznaczném stanowisku szlachty... Wielopolski sądzi, że na nich się oprzeć może, i dla rozwiązania rąk sobie w jakikolwiek sposób zmusi do przyspieszenia... A oni go omylą... Oni staną po stronie walczących... zapóźno niestety!

— Ależ to okropne!...

— Okropne panie! ale cóż robić? Jestże siła zdolna prąd ten powstrzymać... Zresztą Bóg wié!... Może się to zwlecze jeszcze...

— Może... może... — szepnął znowu Syberyjczyk — ale godziż się tak w przepaść pędzić na ślepo?

— A jeżeli zatrzymać nawet ofiarą życia nie można, godziż się spokojnie patrzeć z założonemi rękoma?...

— Tak, to prawda... to prawda... fatalizm... fatalizm...

— Nie, logika położenia...

A gdy Sybirak milczał smutnie, Artur dodał:

— Dzień dzisiejszy uważam za klęskę ogromną. Jeżeli i w innych powiatach szlachta tak postąpi, będziemy mieli walkę za trzy miesiące... i zginiemy. Gdyby wszyscy stanęli przy jednym kierunku, nie śmianoby całego narodu prowokować... obie strony gotowałyby się do walki... i doczekalibyśmy się może pory stosowniejszéj! Wierz mi pan, za rok spóźnienia życiebym oddał...

Syberyjczyk ścisnął dłoń młodzieńca i powoli, zgarbiony, skurczony wysunął się do ogrodu. Sala także wypróżniać się zaczęła. Jedni poszli z gospodarzem do obór, drudzy grupami chodzili po ogrodzie, inni wreszcie na ganku palili cygara, odpoczywając po trudach zebrania.

Artur wysunął się za innymi. Był on rzeczywiście na śmierć smutnym. To co powiedział Syberyjczykowi, było jego głębokiém przekonaniem, a nie do nas należy rozstrzygać, czy i o ile się mylił. Dość, że przyszłość stawała mu przed oczyma czarna i krwawa, pełna cierpień, ofiar i katuszy… Zręcznie téż wyminął grupy rozmawiających, i sam z czołem nachyloném, z okiem bezmyślnie patrzącém, uciekł w szpaler wysokich malin, zaniedbany i opuszczony, a w którym nikogo nie było. Artur w téj chwili nie myślał ani o Poli, ani o sobie… Cała dusza jego i cały umysł zajęty był sprawą narodu. Te dwa okropne dylemata: powstanie jest nieuniknione i powstanie udać się nie może w danych warunkach, stały w jego głowie, rosły, rozpierały się.. chciały czaszkę jego rozsadzić… Iść daléj… występek… cofnąć się niemożliwość i podłość!… I gdyby kto w téj chwili był zaproponował temu człowiekowi, że tę walkę wewnętrzną zakończy wtłoczywszy mu w mózg kawałek ołowiu, byłby propozycję przyjął z radością.

Ale nikt się taki nie zjawił, a natomiast tuż za nim zabrzmiał głos trochę chrapliwy, ale silny jeszcze i wyraźny:

— A pan co tak tutaj solo-basso?

Zbudzony z ciężkiéj zadumy, Artur drgnął i odwracając głowę zobaczył staruszkę opartą na kiju. Była to matka pani Piotrowicz.

— Ja! pani dobrodziejko — rzekł kłaniając się młodzieniec.

— A tak pan… czego tak smutny chodzisz?

— Hm… — bąkał nie wiedząc jak zadowolnić ciekawość staruszki..

— Ehe!… znamy my się, znamy na tém… serduszko… paniczu . serduszko…

— O! zaręczam że nie…

— Ba... ba... ba... choć ja stara... ale się znam na tém… I bez okularów widzę ja dobrze co się święci!..

— Ależ doprawdy — rzekł przymuszając się do uśmiechu Artur — pani majorowa...

— Pani majorowa nie w ciemię bita... i powiada ci, mój panie, że się martwisz niepotrzebnie... i żeś tchórz w dodatku... choć się Moskali nie boisz... Fe... za moich czasów młodzież była odważniejsza!...

— Ależ... — chciał przerwać zdziwiony tą zaczepką Karliński...

— No, no... już ja wiem co mówię, a pan mnie rozumiesz. a teraz podaj pan rękę staréj babci, to cię ona do młodéj zaprowadzi...

I bez ceremonji, biorąc zdziwionego pod rękę, prostoduszna babcia pociągnęła młodzieńca za sobą ku domowi i przyprowadziwszy go do drzwi buduarku, w którym ciągle sama siedziała Polcia, otworzyła drzwi i rzekła:

— Przyprowadzam ci zbiega Polciu! Rozwesel go, bo bardzo smutny...

I odwróciwszy się znowu odeszła.

Polcia była jeszcze pod wrażeniem mów Artura. Dla niéj były to arcydzieła krasomówstwa, i żaden Demostenes nie byłby przed jéj sądem otrzymał nad Karlińskim pierwszeństwa. Oczęta już oschły wprawdzie, ale rumieniec pozostał na twarzy, a w uszach brzmiały wciąż jeszcze słyszane wyrazy. Pragnęła bardzo zobaczyć Artura i żal miała do niego, że zaraz nie przyszedł, ale niemniéj przecież poczuła całą niestosowność kroku babci, i cała stanęła w płomieniach. Artur również zdziwiony zatrzymał się przy drzwiach, nie wiedząc jak zacząć rozmowę. Dla kogoś obojętnego dwoje tych młodych mogło się śmiesznie wydawać, oni jednak nie czuli tego wcale.

— A jakaż ta babcia! — szepnęła nareszcie bardziéj się jeszcze rumieniąc Polcia.

— Babcia nic złego nie zrobiła! — rzekł nareszcie powróciwszy do przytomności Artur — owszém, w nieocenionéj swéj dla mnie dobroci, zobaczywszy mnie smutnym, przyprowadziła mnie tam, gdzie najpewniéj wesołość odzyskać mogę...

— Ah! dziękuję za komplement...

— Pani to za komplement bierze?

— Naturalnie! Czyż na humor człowieka jak pan, który w ten sposób przed chwilą mówił, taka jak ja dziewczyna wpłynąć może?

— To pani teraz żartować raczysz...

— Oh nie! — zaprotestowała zapalając się Polcia, — nie! Słuchając pana po raz pierwszy żałowałam, że nie jestem mężczyzną... Oh! tak!... Walczyć, pracować, zginąć dla czegoś co się kocha, bez nadziei, bez nagrody, bez marzenia o niéj nawet, to pięknie! szlachetnie!

A głos jéj drżał i oczy czarne błyszczały.

— A czyż kobiécie tego wszystkiego nie wolno?...

— Oh! ja wiém o tém, nam wolno więcéj jeszcze, nam wolno być aniołem opiekuńczym, pociechą i wytchnieniem jednego z tych szlachetnych. tych bezambitnych... tych... ale... urwała w zapale dziewczyna.

— Ale co, to za mało?...

— Nie, bynajmniéj, ale ci ludzie potrzebują kobiét wyjątkowych, idealnych...

— Każda kobiéta dla zakochanego w niéj mężczyzny jest wyjątkową i idealną...

— Może, ale zawsze trzeba mieć w sobie coś...

— A pani nie ma tego coś?...

— Nie mam widocznie — rzekło z prawdziwym smutkiem i zachwycającą naiwnością dziewczę.

Artur zapomniał w téj chwili o przybranym chłodzie. To „nie mam“ schwyciło go za serce... Wziął jéj rękę, któréj nie broniła i wpatrując się z uczuciem w tę twarz ukochaną, rzekł cichym, pełnym czucia głosem:

— Wieszże pani z pewnością. że dla nikogo nie jesteś wyjątkiem i ideałem.. dla nikogo...

Dotknięcie ręki, ten wzrok, ten głos i wyrazy jakby prądem magnetycznym objęły dziewczynę. Serce jéj chciało wyskoczyć z łona, przed spuszczonemi oczyma błyszczało gwiazd tysiące... jakiś strach ją ogarnął i razem nieokreślona lubość jakaś. Milczała.

— Więc dla nikogo? — ciszéj jeszcze i namiętniéj powtórzył Artur.

— Ja nie wiem... był czas gdy mi się zdawało... ale potém...

— Potém, jak przedtém, jak... — zaczął namiętnie młodzieniec — a serce dziewczęcia bić przestało prawie... gdy wtém drzwi się otworzyły, a w nich stanął znowu ex-mecenas.

Artur puścił dłoń Polci, a ona jakby zbudzona ze snu rozkosznego, z żalem i wyrzutem prawie rozwarła oczy. W oczach Piotrowicza, gdy parę tę zobaczył, błysnął jakby ogień wybuchnąć mającego gniewu. Ale w téjże chwili krzywiąc usta w rodzaj kwaśnego uśmiechu, zawołał:

— A właśnie pana dobrodzieja szukam. Prosić go chciałem, żebyś raczył nam swego siwka pokazać.. Ale on podobno tylko panu siadać na siebie pozwala.

— A! to służę panom — rzekł Artur — i raz jeszcze spojrzawszy na Polcię, wyszedł razem z Piotrowiczem.

VI.

Wkrótce wezwano gości do obiadu, a po obiedzie najprzód dalsi potém bliżsi rozjeżdżać się zaczęli. Kobiéty przeniosły się do wielkiéj sali, i Artur nie miał już sposobności zbliżenia się do Polci a przynajmniéj pomówienia z nią sam na sam. Przed obiadem jeszcze, stary Adamski przydybał gdzieś na uboczu gospodarza domu i biorąc go pod rękę...

— Ja bo mam troszkę do pomówienia z panem dobrodziejem...

— Cały jestem na usługi szanownego sąsiada — odparł stary palestrant, który pana Wojciecha wysoko szacował za jego fortunę.

— Tylko... że to widzi pan dobrodziéj, to się tak od razu opowiedzieć nie da.... Chyba innym razem...

— A! szanowny sąsiedzie... czemużby nie dzisiaj!... Ot wié pan dobrodziéj co — ciągnął daléj Piotrowicz — gdybyś sąsiad nie pogardził gościnnością w naszym domku i zanocować raczył... moglibyśmy dziś... lub jutro rano...

— O! zbytek łaski, panie dobrodzieju... tyle subjekcji — wymawiał się dla ceremonji p. Wojciech...

— Ale cóż znowu!... najszczęśliwsi będziemy!...

— No, jeżeli pan dobrodziéj pozwala...

— Ależ za łaskę sobie poczytam...

Pan Adamski więc z Felusiem zostali na noc w Staréj wsi. Inni goście przecież tak długo bawili, że w dniu tym dwaj znakomici mężowie nie mogli się zejść i rozmówić ze sobą.

Gdy ojciec z synem odprowadzeni przez gospodarza do gościnnych pokoi zostali sami, pan Wojciech ostrożny zawsze, posadził Felutka przy sobie na łóżku i półgłosem zapytał:

— No jakże?...

— Co papo?

— No panna... nieprawdaż że cacko?

— A prawda papo... ładna... tylko za mała trochę i...

— No i co jeszcze?

— Za chuda...

Ojciec, który był także amatorem dobrze zbudowanych piękności, uśmiechnął się pod wąsem i zaczął uspokajać syna...

— Oh! to nic.. każda młoda taka się wydaje... z wiekiem wypełni się...

Feluś pomyślał w téj chwili, że Marysia nie potrzebowała czekać, żeby się wypełnić... ale uwagi téj głośno nie objawił..

— No, ale podobała ci się? — badał daléj ojciec.

— A podobała, proszę papy, szczególniéj oczy ma piękne.

— Aha! zauważałeś!... a mówiłeś z nią dużo...

— Nie wiele, proszę papy...

— To źle, a dla czego?...

— Kiedy, bo nie wiedziałem o czém...

— No... o czém... o czém.. o zagranicy... ten tego... o literaturze...

— Kiedy ja już literatury zapomniałem.

— No ale zawsze... ten tego... młody człowiek powinien znaleźć przecież przedmiot do rozmowy z ładną panną...

— Chciałem już z nią mówić... ale ten Karliński przyjechał właśnie...

— Karliński... hm... hm... — i pan Wojciech zamyślił się nieco, a po chwili dodał:

— No, jutro będziemy prawie sami... staraj się zbliżyć do niéj...

Nazajutrz po kawie zostawiwszy Felutka z damami, pan Wojciech wyniósł się z gospodarzem do jego kancelarji niby na cygarko. Piotrowicz domyślał się trochę o co idzie, Adamski wiedział z jak zręcznym przeciwnikiem ma do czynienia, obaj więc zasiadając do przyjacielskiéj pogawędki wiedzieli, że rozpoczynają walkę.

— Szanowny sąsiad raczyłeś mieć do mnie jakiś interes... cały jestem na jego usługi... szczęśliwy jeżeli moje doświadczenie prawne zda mu się na co.

Tak zaczął Piotrowicz, umyślnie z góry przygotowany frazes rzucając niby świadczący, że się nie domyśla niczego.

— Nie o radę tu idzie, panie dobrodzieju — zaczął pan Wojciech — ale o rzecz daleko ważniejszą...

— Tak?

— Wie pan dobrodziéj — zaczął dobrodusznym tonem pan Wojciech, także wedle z góry obmyślanego planu, — tak pana dobrodzieja poważam i szacuję, że bez ogródek i obwijań w bawełnę od razu do rzeczy przystąpię... Czyby to dzieci naszych połączyć nie było można?

Ex-mecenas nie był przygotowany na to raptowne zaczepienie sprawy, bo znając szlachtę pewien był, że Adamski będzie długo i misternie dyplomatyzował... Zmieszał się téż trochę i dla zyskania czasu zapytał:

— Jak?... jak?... panie dobrodzieju?

— Patrząc wczoraj na mego syna i pannę Apolonję przyszło mi na myśl, jakieby to szczęście było, gdyby połączenie tych dzieci pozwoliło mi stać się prawie krewnym szanownego sąsiada...

— O! panie dobrodzieju, cóżby to był za honor dla mnie...

— No więc cóż kochany sąsiad mówi na to? — napierał Adamski.

— Hm!.. trudno bo tak zaraz się zdecydować... Co do mnie... proszę mi wierzyć, że byłbym najszczęśliwszym... ale to odemnie nie zależy... Żona moja... sama dziewczyna...

— No, to się rozumie... to się rozumie... ale mnie przedewszystkiém chodzi o zdanie pana dobrodzieja... w jaki sposób prośbę moją przyjmiesz...

— Oh! szanowny łaskawco — zawołał Piotrowicz ściskając dłoń Adamskiego — czyż się pytać o to potrzebowałeś? któżby nie był szczęśliwym wejść w blizkie stosunki z takim jak pan obywatelem...

— Oh! zbytek łaski!... — dziękował Adamski, dziwiąc się sam, że rzecz tak łatwo poszła, — więc na pozwolenie i poparcie szanownego sąsiada liczyć mogę... — i już szlachcic chciał się rzucić w objęcia prawnika, gdy ten, ściskając znów jego rękę — rzekł:

— Oh! najzupełniéj... tylko...

— Co? — chłodnąc z entuzjazmu zawołał Adamski, bo spostrzegł, że zawcześnie uwierzył w zwycięztwo.

— Tylko są pewne okoliczności, o których, odpłacając zaufanie zaufaniem, z góry uprzedzić pana dobrodzieja czuje się w obowiązku...

— Okoliczności?

— Możem się źle wyraził... właściwie pewne warunki...

— Aha!... — westchnął niespokojnie Adamski...

— A najprzód — zaczął trochę oratorskim choć bardzo serdecznym tonem Piotrowicz — niech pan dobrodziéj ocenić raczy moje położenie. Ja naturalnie jestem tu osobiście zupełnie nieinteresowany... Wiadomo całemu światu, jak prowadziłem opiekę méj pupilki... i gdyby nie jéj zdrowie, byłaby miała dziś znaczny kapitał... Tymczasem rada familijna była zmuszoną zaciągnąć nawet towarzystwo, byle pokryć wydatki, jakie częste słabości nieletniéj pociągały za sobą..

**(Ciąg dalszy nastąpi.)**

# PRZEGLĄD LITERACKI.

**Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie przez Paulinę z L. Wilkońską. Poznań, czcionkami L. Merzbacha 1871.**

Wszędzie gdzie się tylko obrócisz, mówią o postępie, o olbrzymich zdobyczach cywilizacji, o pracy organicznéj tak śmiało, tak stanowczo, że ktoś nieznający naszego społeczeństwa mógłby myśleć, że się znajduje pośród istotnie na drodze cywilizacji daleko naprzód posuniętych ludzi. — Co za złudzenie?

Jeżeli zamożność świadczy o tém, że naród umie produktywnie pracować, to rozwój piśmiennictwa i życia towarzyskiego dowodzi, że naród umie konkretnie myśléć i myśli wzajemnie wymieniać. Pod obu temi względami jesteśmy bardzo biedni.

Na polu materjalnym nie zrobiliśmy żadnego postępu a praca organiczna zostaje jak na teraz frazesem, na polu zaś duchowym cofnęliśmy się nawet, a z bogatego naszego piśmiennictwa i ożywionego niegdyś ruchu towarzyskiego zostały tylko liche szczątki i wspomnienia.

Optymistom quand même nie podoba się zapewne nasze twierdzenie, nie przeszkadza nam to jednak wypowiedzieć to, co jest bijącą w oczy prawdą. Wszelką odpowiedzialność z resztą usuwamy od siebie a kładziemy na karb pani Wilkońskiéj, jéj to bowiem książka postawiwszy przed naszemi oczyma świetne obrazy niedalekiéj przeszłości spowodowała porównanie ze stanem bieżącym towarzyskiego naszego życia i wywołała tym sposobem powyższe pessymistyczne słowa.

Optymizm jest nierozłącznym przymiotem owczéj pobłażliwości i seraficznego zadowolnienia z tego co jest, umiarkowany zaś pessymizm wątpi, bada i popycha naprzód.

Bądźmy zatém pessymistami i powiedzmy sobie szczerze, że przez ostatnich lat kilkanaście tak naukowa jak belletrystyczna nasza literatura upada i poniża się coraz to widoczniéj. Piszemy pobieżnie i niedbale, bo wiemy, że nas prawie nikt czytać i krytykować nie będzie, bo utwory nasze tak złe jak dobre przechodzą niepostrzeżenie, bo nam nie przynoszą ani zaszczytu ani nagany, bo ostatecznie niemamy ani podniety ani bodźca, bo człowiek pióra zostawiony samemu sobie wypleni się rychło jak niwa bez uprawy.

Inaczéj działo się za czasów, których dotyczą „wspomnienia“ p. Wilkońskiéj. W świetnych salonach wyższego towarzystwa (wówczas zasługiwało ono istotnie na miano wyższego) zbierało się wszystko co tylko Warszawa miała wybitnego pod względem rozumu i fantazji artystycznéj; ognisko to ściągało do siebie nawet całą wyższą umysłowość z prowincji, a liczny poczet uczonych, literatów i artystów, których publiczność dzisiejsza zna przypuszczamy choćby z nazwiska, tworzył jedną falangę, któréj członkowie wspierając się nawzajem i pobudzając do coraz to dzielniejszych umysłowych spekulacji, tworzyli dzieła, które zawsze zdobić będą historję naszego piśmiennictwa. Mało tego. Rozwinięte w tym kierunku życie towarzyskie wywołało konieczność kształcenia się, czytania i zajmowania się wszystkiemi sprawami umysłowego ruchu.

Uczestnicy zebrań salonowych, których jedynym celem nie było walcowanie, nie mogli być ignorantami i chcąc lub nie chcąc czytać musieli, żeby módz wziąść udział w rozmowie, a myśléć musieli, żeby się odzywać rozsądnie.

Kupowano więc książki, trzymano czasopisma, czytano je u siebie w domu, czytano i rozbierano wybitniejsze ustępy w salonach; żadna myśl tak zła jak dobra nie uniknęła kontroli, żaden talent nie wyczerpywał się bezowocnie, żaden ujemny kierunek nie rozwielmożniał się bezkarnie — naród żył duchowo!

Dziś?... Zostawmy w pokoju to mierne dziś z całą jego intelektualną wstrzemięźliwością, cyniczną reklamą i bezczelną blagą. Rozpierzchłe jak stado spłoszonych gołębi życie społeczne, zastój księgarskiego obrotu i cały szereg wydawnictw puszczonych o żebraczym kiju, wymowniéj od słów przemawiają. Historyk rozprawi się kiedyś z nami wszechstronnie, tymczasem zaś miasto ogólnych uwag działać należy takiemi środkami, jakich używa p. Wilkońska.

Kobiécy ten Kraszewski zna gruntownie naturę naszego społeczeństwa; poznawszy jego chorobę, znalazł on nader dowcipny środek leczniczy. Satyra, apostrofa i tym podobne pigułki nie skutkują, pani Wilkońska podsuwa zatém kilka ponętnych obrazów i zda się mówić do swego czytelnika: „Patrz, tak się bawiono, tak postępowano przed kilkunastu laty — taki tryb życia wyradzał w nas swobodę, wesołość i wewnętrzne zadowolenie — widzisz, ten oto pan, ta pani istotnie ludzkiém używaniem środków i czasu, zasłużyli sobie na powszechny szacunek i miłość — ten oto młodzieniec zamiast tresowania psów i koni studjował, myślał i pisał, ten drugi nie zgrywał się w klubach i klubikach, ale wydawał grosz na popieranie nauk i sztuk, obaj dobili się sławy i głośnego imienia — spróbujcie moi państwo tego życia, może to was zabawi, jesteście tak znudzeni.“

Srodek, jakiego używa szanowna autorka Wspomnień, ma wielką praktyczną doniosłość, działa bowiem na dwa najbardziéj czułe nerwy: na nudy i zazdrość!

Istotnie — czytając zajmujące opisy życia towarzyskiego w salonach państwa Lewockich, Łuszczewskich, pani wojewodziny Nakwaskiéj i tylu innych, czytając żywe charakterystyki wielu znanych z opinji lub z osobistych stosunków wybitnych postaci, czuje się mimowolnie całą nudę i czczość dzisiejszego żywota i zazdrości się tym, co tak przyjemnie i pożytecznie żyć mogli.

Książka pani Wilkońskiéj, któréj kilka rozdziałów drukowaliśmy zeszłego roku w naszym „Tygodniku“, wyszła w całości nakładem pana Żupańskiego i wyczerpniętą została zupełnie w handlu księgarskim. Niezwykłe to jéj powodzenie rodzi w nas nadzieję, że powtórna jéj edycja ukaże się niebawem — w życiu.

**Idealista.** Poemat fantastyczny przez Stanisława Grudzińskiego. Kraków, 1871.

Młodzieniec kocha i marzy, ale świat ten pełen zbrodni i kału lodowatą dłonią rzeczywistości z przecudownych budzi go snów i łamie te skrzydła ułudy, zachwytu, na których gdzieś po nad ziemię wylatał wysoko, do słońca. Młodzieniec ukochał jednak ludzkość, chociaż z jasnych barw odartą, Bóg mu wlał w serce żądzę poświęcenia, z pieśnią natchnioną idzie więc wśród ludzi, porzuca strony rodzinne i tę, którą miłuje nad życie. Ale pieśń jego miłości przywitał chór bachanalji i przykry chłód świata przeniknął pierś jego gorącą,— zbolały, znękany po latach ciernistéj wędrówki powraca do wioski rodzinnéj, wstępuje w progi kościoła... Na czarno ubranym katafalku, w niewielkiéj trumience znajduje lubą dzieweczkę, białą jak „lilja świetlana.“ „Świetlany“ duch matki chroni zrozpaczonego od słodkiéj zbrodni samobójstwa... I przeszło lat parę... na polu bitwy, z przebitą piersią kona młodzieniec zemdlony... — Oto treść poematu, którego sens, że tak powiemy, moralny, autor w następnych umieścił wierszach:

......„Kto sobie świat w marzeniu stworzył,
I w świat ten ciągle od ziemi ucieka,
I idealy tworząc od powicia,

Zastosowywać ich nie chce do życia —
Ten w uroczystéj harmonji wszechświata
Zostanie tylko oderwanym tonem,
Czemś jasném, świetném, ale nieskończoném...“

Myśl poematu nie nowa, a treść jego tak abstrakcyjna, tak ogólna, tak pozbawiona wszelkich kształtów namacalnych, wyraźnych, że sam autor w widocznym był kłopocie, jak tu z tego wysnuć utwór szerszych rozmiarów. Dla tego mnóstwo w nim epizodów, obrazów, pieśni, apostrof i westchnień, które z założeniem w bardzo luźnym pozostają związku. Treść sama ginie w morzu frazesów, ogólników, które niekiedy zstępują na poziom rymowanéj prozy. Prócz tego poeta nie wypełnił podjętego zadania... Przedstawia nam bohatera żyjącego w świecie ideałów, płaczącego nad zepsuciem ludzkości, rzucającego się do walki ze światem, przedstawia nam go daléj, jak odepchnięty, znękany popada w zwątpienie i rozpacz — ale bezskutecznéj téj walki, która właśnie jest przyczyną upadku bohatera, w któréj moglibyśmy widzieć najlepiéj błędność marzycielstwa, która więc powinna być osią całego utworu, autor nie przedstawił nam wcale, — „pieśń moją miłości przywitał bachanalji chór“ — otóż to co nam ma wytłomaczyć przewrot w usposobieniu bohatera. Przyczyna tego błędu, który autorowi widocznym być musiał, jest jasną. Chcąc nam przedstawić ową walkę, byłby zmuszonym przejść wreszcie od ogólnikowych abstrakcji do więcéj szczegółowéj rzeczywistości — a przejście to nie odpowiadało założeniu całego utworu, przechodziło siły autora. Zdolności p. Grudzińskiemu odmawiać nie można; posiada on bogaty zapas uczucia i wyobraźni, posiada wielką łatwość w wierszowaniu i biegle włada językiem, — ale zdolnościom tym brak wyrobienia, brak samoistności, a przedewszystkiém brak wiedzy, brak naukowéj podstawy. Ztąd też owe ubóstwo treści, bujanie w sferach najogólniejszych abstrakcji, gdzie nie potrzeba żadnych doświadczeń i obserwacji, ani tytanicznych zapasów umysłu, — ztąd brak wszelkiéj stylistycznéj oryginalności, powtarzanie dawno zużytych porównań, obrazów, wyrażeń, ztąd owa nużąca jednostajność, którą autor bezskutecznie starał się usunąć rozmaitością rytmiczną.

**Deutsche Seufzer aus Liv-Est- und Kurland.** Magazin für die Literatur des Auslandes, Nr. 12. Berlin, 23 März 1872.

W chwili gdy piszemy niniejszy przegląd, odbieramy ostatni numer Magazynu literatury zagranicznéj i znajdujemy w nim artykuł opatrzony powyższym łzawolamentującym tytułem. Dziwne urągowisko losu. W Berlinie tratuje i depce przyrodzone nasze prawa niesłychana pycha rozzuchwalonych powodzeniem Niemców, w Rydze i Mitawie doznają oni tegoż samego od Rosji. Tutaj urąga się nam ks. Bismarck i hr. Eulenburg w imię pangermanizmu, tam policzkuje Niemców Katkow i Krajewski w obronie sławianizmu zagrożonego nieproszonym najazdem z zachodu.

Uderzające podobieństwo zachodzi nietylko w położeniu ogólném, ale w argumentacji i obronnych wywodach. Rzecz jest na czasie i dla tego nie zwlekając ani chwili, podamy rozbiór niemieckiego artykułu, przepraszając powyżéj traktowanych polskich autorów za istotnie nie miłe sąsiedztwo, jakie im dajemy.

Bezimienny naturalnie autor, wyraziwszy głęboki żal, iż Niemcy w prowincjach Nadbaltyckich zagrożeni ze strony Rosji w swoim bycie politycznym i 600 lat (sic) liczącéj swéj cywilizacji, nie mogą nawet marzyć o interwencji Prus, wysypawszy obfity potok deklamacji, znanych z ckliwości przechwałek, odgróżek i teutońskiego bombastu, stawia nakoniec trzy sposoby, za pomocą których 300 tysięcy nadbaltyckich Niemców może walczyć zwycięzko z 60 miljonami Rosjan. Oto one:

1) Szkoła. Wykładowym językiem, mówi autor, jest jeszcze język niemiecki — starajmy się zatém wychowywać nasze dzieci w duchu germańskim, pielęgnujmy w nich świadomość wspólnego pochodzenia i wspólnéj religji ze zwycięzcami Sedanu, ze zdobywcami Metzu i Paryża. Uczmy ich, że punkt naszéj ciężkości leży nie nad Wołgą lecz nad Renem, że oczy nasze odwracać się powinny od stolicy barbarzyńców, że w chwili stanowczéj powinni pokazać, że są Germanami nie zaś Sławianami.

2) Starania o pozyskanie dla swych celów ludu wiejskiego — Łotyszów. Wpajajmy w chłopa przekonanie, że Rosja jest wspólnym naszym wrogiem, że pod postacią wyswobodziciela kryje się pop, ów przyrodzony wróg luteranizmu. Korzystajmy, że wspólność religji łączy nas z ludem, wpływajmy na niego za pomocą duchowieństwa a silniejsi będziemy o 2 miljony głów.

3) Literatura. Najznakomitszym środkiem szerzenia naszych idei jest piśmiennictwo; stoi ono na słabéj podwalinie, nie mamy dzienników odpowiednich potrzebie, starajmy się o nie, popierajmy usiłowania naszych poetów i publicystów: Fick'a, Schirrena i Eckharda a walka nasza ze stronnictwem mongolsko-sławiańskiém będzie miała także duchowe posiłki.

Przewybornie! Wszak to ni mniéj ni więcéj jak program tych samych prac w obronie zagrożonych praw, których nam Niemcy rozwijać nie pozwalają. Dla czegoż to co godziwém jest nad Baltykiem, tępione jest nad Wartą? Odzywamy się do poczucia słuszności samychże Niemców, jeżeli nie są z niego zupełnie wydziedziczeni — niech nam odpowiedzą! Nad Baltykiem nie odebrano wam ani języka, ani szkoły, nad Wartą język dawno już utracił prawo bytu a dziś odebrano nam szkołę i dzieci naszych nie możemy uczyć w rodowitym języku tak jak wy. Religja i duchowieństwo nad Baltykiem nie są prześladowane, lecz cóż się dzieje nad Wartą? Panowie Niemcy, czyż nie wiecie, że obłuda istnieje także w polityce! Czyż to nie wy ciężycie na sławiańskim horyzoncie jak ołowiana chmura? Czyż myślicie, że nie wiemy, kto pośród urzędniczéj hierarchji w Rosji jest najnielitościwszym satrapą, głównym filarem tyranji, bezdusznym stupajką, nieznośnym zarówno Polakom jak Rosjanom? Czekacie na stanowczą chwilę aby pokazać kim jesteście — my także czekamy!

# TEATR

W niedzielę 24 b. m. poznańskie towarzystwo artystów dramatycznych dało ostatnie przedstawienie i nazajutrz po większéj części wyjechało do Lwowa, dla wcielenia się w skład tamtejszego personalu. —

Co będzie teraz z naszym teatrem?

Najznakomitsze nawet teatra mają ferje podczas letnich miesięcy — na czas wełnianego jarmarku przyjedzie w odwiedziny towarzystwo Krakowskie z głośnym swoim dyrektorem p. St. Koźmianem. Następnie przyjdą czasy kanikularnych upałów, zdawać się nam zatem może, że teatr nasz ma także ferje, ale co potem będzie?

Niemamy dziś jeszcze powodu wątpić, że żywotną tą sprawą zajmie się do kogo to należy, ufamy silnie, że

budowa stałego polskiego gmachu wyjdzie raz przecie ze sfery projektu, ale z drugiéj strony pozwalamy sobie nadmienić, że z zorganizowaniem teatru na zimę ociągać się nie można. Niemamy w bibljotece ani jednego rekwizytu — czyli lepiéj mówiąc niemamy ani bibljoteki, ani garderoby, ani magazynu, ponieważ niemamy własnych teatralnych desek; artystów rozporządzalnych także niema, słowem nie ma nic co do teatru należy. —

Tylko zupełna niewiadomość spraw scenicznych może sobie wyobrazić, że takie rzeczy tworzą się na prędce. Oddanie teatru w ręce zwykłego przedsiębiorcy będzie nowym dotkliwym ciosem, nowym zawodem, nową katastrofą. Jest inny sposób wyjścia, ale z pochwyceniem go zwlekać niepodobna. Sposób ten przedstawiliśmy w Nr. 9. naszego pisma, powtarzać się zatem nie widzimy potrzeby; nie poparł nas nikt — ha, z naszéj strony zrobiliśmy co wymagał obowiązek, czekajmy teraz uważnie i cierpliwie co zrobią inni a potem odezwiemy się znowu. —

Znacznie w ostatnich tygodniach uszczuplone i pozbawione kierownictwa dramatyczne nasze towarzystwo zachowało do ostatka tę samą energję i odwagę, którą wielokrotnie podnosiliśmy. Grano niemal codziennie i wystawiano nieustannie nowe sztuki bez względu na środki obsady ról.

Korzystając z przybycia dobréj pomocy w osobach pp. Doroszyńskich dawano po raz pierwszy operetkę Suppe'go „Pensjonarki" komedje J. A. hr. Fredry „Consilium facultatis" i „Posażna jedynaczka" a nawet rzewny dramat Korzeniowskiego „Karpaccy górale."

Dawać dziś rozbiór sztuki i gry, byłoby to po prostu travailler pour le roi de Prusse, powiem tylko, że jakkolwiek przedstawienia te były niewykończone, to mimowolnie nasuwała się myśl: coby też to można było zrobić z tych artystów przy dobrym kierownictwie i choćby znośnych warunkach bytu teatralnego? — Teatr lwowski ma świetne warunki za sobą; dotąd słyszeliśmy tylko wielkie obietnice, jeżeli jednak ziści się tylko połowa szumnych zapowiedzi, jeżeli lwowska dyrekcja potrafi tak zręcznie kierować artystami jak dziś kieruje piórem, to sztuka dramatyczna polska stanie bardzo wysoko. Niestety dziś już niektóre dzienniki wypowiedziały nowéj lwowskiéj dyrekcji zaciętą walkę — fatalna prywata i ślepe uprzedzenia górują znowu nad prostą przyzwoitością, umiarkowaniem i względem na rzecz wielkiéj doniosłości. Przyszłość dopiero pokaże, czy p. Jan Dobrzański jest złym lub dobrym dyrektorem, utrudniać mu zaś dzisiaj i tak z saméj natury trudne położenie dla tego tylko że to on, a nie kto inny utrzymał się przy teatrze, jest rażącą niesłusznością.

Przyznajemy, że wątpliwéj czystości sprawa z p. Janem Królikowskim nie jest pomyślną zapowiedzią, ale na forsowny atak jeszcze czas.

Czekajmy cierpliwie, uważajmy pilnie, kontrolujmy jak najściśléj — to nasz obowiązek jako publicystów; ale wyrzeczmy się raz przecież uprzedzeń i zawiści, bo to nasz obowiązek jako sumiennych ludzi.

* * *

Za odjeżdzającymi do Lwowa i Krakowa niegdyś naszymi artystami wysełamy najgorętsze życzenia. Fare well! — Oby dobre kierownictwo i umiejętna krytyka zgotowały wam los na który zasługujecie Waszą usilnością i talentem; teatr polski w Poznaniu doczekawszy się lepszéj doli przyjmie was chętnie z powrotem.

* * *

Podczas ostatnich kilku przedstawień występowała w międzyaktach primadonna opery warszawskiéj panna Kwiecińska. Głos jéj wykształcony w widocznie dobréj szkole nadaje się głównie do partji koloraturowych i zaleca się nietyle doniosłością siły jak niezwykłą czystością dźwięku. Piosenki jéj wygłaszane z ujmującym wdziękiem zjednały artysce téj świetne powodzenie i nader sympatyczne przyjęcie P. Kwiecińska zaangażowaną została do Lwowa.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
# RZECZACH POLSKICH.

### Bibliografja bieżąca:

— **Bełcikowski, Dr. Adam.** „O satyrykach polskich XVII wieku"; studjum literackie. (Swit.)

— **Domiechowski, Przemysław.** „Matka Bolesna, Panna Marja." Historja męki Chrystusowéj opisana i do druku podana 1686 r. a teraz na nowo do druku podana.

— **Fabian, Dr. Oskar.** Ob. Rocznik.

— **Jeż, T. T.** „Dersław z Rytwian." Powieść z XV wieku. (Kłosy.)

— **Kaufmann, Dr. Michał.** „Sprawozdanie z ruchu i postępu w zakładzie żytycznym w Jaworze w 1871 r."

— **Łoziński, Władysław.** „O towarzystwie lwowskiém przy schyłku XVIII stulecia. Odczyt publiczny, miany dnia 8go lutego 1872 roku. (Przegląd lwowski.)

— **Lubomirski, ks. Józef.** „Wspomnienia." Ustęp z dziejów Komuny; — w przekładzie. (Kurjer pozn.)

— **Opolski, Dr.** Ob. Rocznik.

— **Rocznik lwowskiego towarzystwa technicznego.** Tom drugi zawiera oprócz wiadomości dotyczących historji i obecnego składu Towarzystwa, następujące rozprawy:

1. Dr. Oskar Fabian: O zbieżności i rozbieżności szeregów nieskończonych, i o
2. Uginaniu się światła i długości fal.
3. Dr. Opolski: Trzy odczyty o kwestji latrynowéj.
4. Dr. Czesław Rodecki: O zastosowaniu chemji do wyrabiania środków pożywienia, i
5. O zdrowém utrzymywaniu pomieszkań ludzkich w ogólności, a budynków szkolnych w szczególności.

— **Rodecki, Dr. Czesław.** Ob. Rocznik.

— **Sabowski, Wł.** „Piękne za nadobne." Humoreska. Poznań, M. Leitgeber i Sp.

— **Supiński, Józef.** „Pisma." Wydanie poprawione i pomnożone. Prawo przekładu zastrzega sobie autor. Wydał funduszem poruczonym Jan Welichowski. Lwów, 1872. Skład główny w księgarni Karola Wilda we Lwowie. — Tom pierwszy i drugi.

— **„Trzy lata pobytu w stepach Ameryki."** Przygody młodego sieroty; przekład z francuzkiego.

— **Zalewski, Antoni.** „Przez Tatry." Opis wycieczki odbytéj w lipcu 1871 roku. (Wieniec, 22.)

* * *

— W dziele swojém „Les Albanais en Roumanie. Histoire des princes Ghika" wywodzi księżna Ghika, znana pod pseudonimem Dora d'Istria, że książęta Kolcow-Massalscy tworzą starszą gałęź potomków Ruryka a Trubeccy pochodzą od Wielkiego księcia litewskiego **Olgierda**, ojca **Władysława Jagiełły**, króla polskiego.

* * *

— Wychodzące w Warszawie „Kolce“ zapowiadają wydanie dzieła zbiorowego p. n. „**Klejnoty humoru polskiego.**“

— Znany w świecie muzykalnym p. **Albert Sowiński**, autor dzieła „Dictionnaire des musiciens Polonais et Slaves“ zajmuje się obecnie wydaniem „Słownika muzyków polskich“ i ogłasza wezwanie do artystów w kraju, aby mu przysłali franko pod jego adresem: Paris Rue de Grenelle St. Germain Nr. 39, swoje życiorysy i katalogi utworów.

— **Bogumił Dawison** zostawił podobno ciekawe pamiętniki, które wkrótce mają być ogłoszone. (Gaz. d. Etr.)

— Nakładem F. H. Richtera we Lwowie i Poznaniu wyjdzie niebawem „**Poradnik homeopatyczny domowy**“ czyli wskazówki leczenia chorób na podstawie homeopatji w nieobecności lekarza, podług najnowszych dzieł Jahra, Lutzego, Possarta, Hausmana i innych.

— J. M. Himmelblau w Krakowie ogłasza drugie wydanie wyczerpanych poezji **Edmunda Wasilewskiego**.

— S. Orgelbranda Synowie w Warszawie wydawać będą **Encyklopedję Powszechną**, której objętość obliczają na ośm tomów, po 30 arkuszy, w wielkiéj ósemce dwuszpaltowéj. — Tego rodzaju publikację przedsięwziął zeszłego roku Adam Wiślicki, — Edmunda Calliera zaś Encyklopedja imion własnych przestała wychodzić dla braku subskrybentów. Oprócz tych wydawnictw rozmiarów znaczniejszych są jeszcze dwie publikacje w zawieszeniu: Estrejchera Bibljografja i **Sznajdera** Encyklopedja krajowa, autorowi któréj galicyjski Wydział krajowy wyznaczył 600 złr. zasiłku rocznego i lokal na pomieszczenie zbiorów jego.

* * *

## Czasopisma:

— W Peszcie ukaże się z dniem 1go kwietnia pierwsze na ziemi węgierskiéj czasopismo polskie p. t. „**Tygodnik Polski.**“ „Utworzyć spójnię, łączącą tysiące Polaków w Węgrzech i Siedmiogrodzie zamieszkałych z Ojczyzną, do któréj należeć nigdy nie przestali; podać im sposobność czerpania wiadomości ze źródeł polskich i w polskim języku; być ogniwem między nimi a braćmi w kraju; stać się nareszcie tłomaczem dążeń i uczuć polskich w obec mieszkańców téj gościnnéj ziemi, — to jest cel, to jest program pisma.“ „Nie służyć żadnéj partji ani koterji, ni polskiéj, ni węgierskiéj; otworzyć pole neutralne kwestjom społecznym i religijnym, być pismem narodowém i niezawisłém w całém tego słowa znaczeniu, — to są zasady, od których nigdy nie odstąpi“ — Redakcja, któréj składu wszakże dotąd nie znamy.

* * *

— Al. Schmidt zamieszcza w czasopiśmie niemieckiém „Berg- und hüttenmännische Zeitung“ szkice górnicze z **Wschodniéj Galicji i Bukowiny**.

— Numer 11ty czasopisma niemieckiego „Magazin für die Literatur des Auslandes“ zamieszcza „**Ein Schmerzensschrei von der Nordgränze Galiziens, vom Saume der Karpathen**“ ze względu na to, że tam biednych Niemców gwałtem podobno polonizują.

* * *

## Odczyty i wykłady.

— W Warszawie rozpoczął dnia 12go b. m. **Mieczysław Malcz** szereg odczytów „O przesądach społeczeństwa w rzeczach lekarskich w przebiegu historycznym i bieżącym.“

— We Lwowie dnia 3go marca **Zygmunt Sawczyński** „O wychowaniu publiczném w Anglji.“

— W Kielcach p. **Wł. Augustynowicz** miał dnia 29 zeszłego miesiąca odczyt „O udziale literatury w rozwoju społeczeństw.“ — Prelegent zajął się głównie historyczném rozwinięciem tematu, począwszy od ludów azjatyckich aż do ostatnich znakomitości literackich obcych i naszych z końca zeszłego wieku i całego ciągu teraźniéjszego stulecia. Odczyt cały osnuty na tak żywotnéj kwestji, wypowiedzianéj w formie popularnéj, gładkiéj i barwistéj, odznaczał się przecież głównie tylko bogactwem a raczéj nawałem materjału, z którego nie umiał prelegent wyciągnąć jasnych a stanowczych wniosków. Zajmował się nietylko wpływem literatury, to jest utworów sztuki w słowie, ale zaczepiał także o piśmiennictwo naukowe mówiąc: o Comt'cie, Mill'u, Büchnerze, Darwinie. Tym dwom ostatnim dostało się memorandum, które wcale nie przynosi zaszczytu prelegentowi. Nie chodzi tu o obronę zasad tych pisarzy, ale o poszanowanie powagi prawdziwéj nauki. Teorji opartych na głębokich studjach nie można tak doraźnie lekką wzmianką traktować. Tutaj ma prawo orzekać tylko gruntowna, obszerna i ścisła naukowa krytyka. Jestto nowy naganny objaw tak zakorzenionéj u nas manji apriorycznego spotwarzania pewnych teorji naukowych. Przez to przyzwyczajamy publiczność do lekkomyślnego, płytkiego i grymaśnego traktowania rzeczy gruntownych i poważnych. Niejeden zapewne ze słuchaczy p. Augustynowicza będzie piorunował przeciwko temu niegodziwcowi Darwinowi z całą energją i zaślepieniem wiary w dobrą sprawę, chociaż może po raz pierwszy usłyszał nazwisko angielskiego naturalisty. Pomijając niektóre szczegółowe sprzeczności i błędy prelekcji, musimy jednak, pomimo tego wszystkiego, oddać podziękę prelegentowi za wybór żywotnego przedmiotu, za kilka myśli trafnych i postępowych, a co najważniejsza, za obywatelskie poczucie obowiązku krzewienia wiedzy, które jest obowiązującém dla prawdziwie inteligentnego członka społeczeństwa. (Prz. Tyg.).

— W Poznaniu **ks. Tłoczyński** miał wykład „O stereoskopie“, a p. **S. Kudełka** czytał „O oddychaniu roślin.“

— W Berlinie w Towarzystwie Naukowém Akademików:

P. **Szafrański** „O bazylikach rzymskich.

Dr. **Chłapowski** „O wpływie Faradeya na przeobrażenie niektórych pojęć w fizyce.“

P. **Skarzyński** „O rozwoju nauki zwanéj filozofją historji.“

P. **Hertz** „O teorji Darwina.“

* * *

## Sztuka:

— Pomiędzy wystawionemi w Warszawie obrazami po ś. p. **Moraczyńskim** znajdują się także portrety Jundziłła, Krasińskiego Zygm., Rzewuskiego, Odyńca, Pola, Kraszewskiego, — wszystkie z natury. Jest także portret Mazepy w stylu Rembranta, oraz kilka rodzajowych obrazów i dobrych kopji.

* *

— Artysta-malarz p. **Miduszewski**, bawiący chwilowo w Paryżu, pracuje obecnie nad obrazem przedstawiającym przybycie sławiańskich apostołów do Morawji. (Corr. Slave.)

* * *

— P. **Tytus Maleszewski** wykonał olejny obraz naturalnéj wielkości Tadeusza Rejtana, niszczącego akt

konwencji sejmowéj w r. 1772. Piękna ta kompozycja tém większą ma wartość, że rysy wielkiego patrjoty są wzięte z portretu malowanego z natury przez Smuglewicza.

* * *

— P. **Eljasz**, rzeźbiarz krakowski, brat znanego artysty-malarza, wykonywa obecnie popiersie ś. p. Alexandra hr. Przeździeckiego. — Zapisując co poprzedza, przypominamy naszym Czytelnikom, że na zakupienie podobnegoż popiersia lub obrazu dla tutejszego Tow. Przyjaciół Nauk otworzyliśmy składkę, do któréj Albin hr. Węsierski powziął zaszczytną myśl i dał inicjatywę. — Do wręczonych nam na ten cel 25 tal. dołączamy od naszéj redakcji 2 tal.

* * *

— Na wystawę sztuk pięknych w Krakowie przybyło **Sławomiła Celińskiego** rzeźbione popiersie dziewczyny.

* * *

— Towarzystwo dramatyczne p. **J. Kalicińskiego** przedstawiało w Środzie komedję Ant. Małeckiego p. n. Grochowy Wieniec czyli Mazury w Krakowskiém.

* * *

— Towarzystwo dramatyczne pana **Trapssy** gości obecnie w Lublinie, zkąd się udaje do Radomia.

* * *

— Sprawa konkursu krakowskiego została w tych dniach ukończoną; premium w ilości 400 fl. w. a. otrzymał współpracownik naszego pisma niezwalczony dotąd na konkursach p. **Józef Narzymski** za 4-aktową komedję p. t. „Pozytywni.“ — Druga nagroda w ilości 200 fl. dostała się p. **Aleksandrowi Ładnowskiemu**, artyście teatru krakowskiego, ojcu znanego u nas Bolesława Ładnowskiego, za wodewil „Skarby i upiory“, stanowiący 3cią część „Krakowiaków i Górali.“ Nadto sędziowie polecili dyrekcji do przedstawienia dramat „Przeor Paulinów i komedję „Protegujący i protegowani.“

* * *

— Pewien Wielkopolanin, znany jako miłośnik sceny, przełożył na język polski konkursową komedję w 5 aktach: „**Die Tochter Belials**“ p. t. **Córka Szatana**, nabywszy od jéj autora, p. Rudolfa Kneisel, prawo wyłącznego przedstawienia jéj na scenie polskiéj. (Kr. Poz.)

* * *

— Dr. **Henryk Łączyński** napisał p. t. „Renegat“ dramat, o którym krytyka nie zbyt przychylnie się odzywa.

* * *

## Archeologja krajowa:

— **Wykopaliska w ziemiach polskich**: Komisja archeologiczna w Petersburgu otrzymała w roku zeszłym znaczny zbiór przedmiotów archeologicznych. Do pierwszych wieków naszéj ery należą dwa odkrycia monet srebrnych rzymskich znalezionych w Królestwie Polskiem, jedno w gubernji Płockiéj, w powiecie Sierpeckim we wsi Grodkowie, drugie w gub. Radomskiéj powiecie Opatowskim we wsi Pokrzywiance. W pierwszym z tych skarbów, miało się znajdować około 6,000 monet, z których do Komisji archeologicznéj nadesłano 1,540 sztuk, pochodzących z czasów Trajana, Adryana, Sabiny, Antonina Piusa, Faustyny Starszéj, Marka Aureliusza, Faustyny Młodszéj, Lucjusza Wera, Lucyla, Kommoda, Krystyny, Pertynaksa, Albina i Sertymiusza Sewera. W drugim skarbie znajdowało się 153 monet Wespazyana, Antonina Piusa i Marka Aureliusza. W gubernji Siedleckiéj, w majątku Czaple Obrempalskie, w powiecie Sokołowskim, znaleziono 470 monet srebrnych wschodnich, tak zwanych kuficznych, z VIII i IX wieku po Chr.

* * *

## Rozmaitości:

— Zjazd **lekarzy i przyrodników** polskich **w Poznaniu** nie przyjdzie tego roku do skutku.

* * *

— Odezwa do Ziomków:

Zarząd **Muzeum Narodowego w Rapperswyl** czuje się w obowiązku odezwania się do patrjotyzmu polskiego w sprawie zakładu, który przybierając większe rozmiary, staje się coraz użyteczniejszym.

Pomimo bardzo niedostatecznego poparcia materjalnego w kraju i olbrzymiego brzemienia ciążącego na założycielu, Instytucja nasza w jednym roku zrobiła kilkoletni postęp, i już jest zaludnioną tysiącami przedmiotów naukowych, historycznych i artystycznych, jak to objawia katalog drukujący się w kilku językach. Są to drogie dla Polski pamiątki dziejowe, które rozsypane po świecie znalazły ognisko narodowe i bezpieczne schronienie.

Tysiące zwiedzających z różnych krajów czynem stwierdzają ogólne współczucie dla propagandy idei wcielonéj w tym przybytku penatów Polski. Jest to hołd oddany żywotności narodu, jego bytowi duchowemu.

Aby dać temu zakładowi świetność jemu właściwą, należy go uposażyć wszelkiemi dziełami wiedzy i talentu, wszelkiemi płodami genjuszu narodowego. Upraszamy przeto wszystkich autorów, wydawców, księgarzy, dziennikarzy i artystów polskich, aby raczyli, jak to niektórzy z nich czynią, posyłać swoje płody Zakładowi Narodowemu, i przyczynić się do wzbogacenia dziełami, dziennikami, pismami perjodycznemi i ulotnemi Bibljotekę i Czytelnią Muzeum, które w obcych nawet krajach znajduje poparcie. Ufamy uczuciom patrjotycznym ziomków i mamy nadzieję, że głosu naszego usłuchają.

Adres jest następny: à la Direction du Musée National Polonais à Rapperswyl par Zurich en Suisse.

Zamek w Rapperswyl dnia 11 marca 1872 r.

W imieniu Zarządu Muzeum Narodowego:

(podpisano):

**Władysław Plater.** Konserwator **F. H. Duchiński.**

* * *

— Przy źródle zaniedbanych **wód mineralnych** pod **Kozinem** na Wołyniu, o których pisał r. 1778 Dr. Chirnes, mają, jak donosi Gazeta Warszawska, ukazać się wkrótce łazienki.

* * *

— † **Prosper hr. Zborowski**, znany pianista i kompozytor wysoko ceniony, którego utwory muzyczne miały wiele powinowactwa z Chopinem i stały się własnością narodu, tak mu odpowiadały duchem i uczuciem, zmarł 15go lutego w majątku swoim Bieździedzy w powiecie Jasielskim, przeżywszy lat 63. (Dz. pol.)

— † Dnia 23 lutego b. r. umarł w Łomży **Jakób Ignacy Waga**, botanik i autor „Flory polskiéj.“

# POKŁOSIE.

**Bibliografja zagraniczna:**

— **Kalousek, Dr. Józef.** „Czeske statni pravo.“ — Jest to historja stosunku państwa czeskiego do cesarstwa niemieckiego, zacząwszy od Karola Wielkiego aż do naszych czasów, wywołana praktyczną potrzebą w skutek obecnéj o toż prawo walki politycznéj. Jako pierwsza próba w tym rodzaju ma powyższe dzieło niektóre wady, ale całość jest nadzwyczaj starannie opracowaną.

— **Kavanagh, Morgan.** Origin of Language and Mythe. — Autor wnioskuje, że pierwsi ludzie porozumiewając się gestami, samogłoskę O po raz pierwszy wymuwić musieli. „O“ więc jest pierwszém wyrazem i oznacza słońce. — Krytyka niemiecka posądza autora o spleen angielski.

— **Keliy, J.** The American Catalogue of Books published in the United States from Jan. 1866 to Jan. 1871.

— **Kenward, James.** Oriel, a Study in 1870.— Oriel jest poematem należącym do bardzo upowszechnionego w nowszéj literaturze angielskiéj rodzaju, przedstawiającego w poetycznéj szacie przedmioty, dla których dotychczas proza za jedynie właściwie uznawaną była. Prototypem tego rodzaju utworów jest poemat Tennysona p. t. „Princess.“ Styl w poemacie „Oriel“ jest bardzo wykończony; wiele jest uczucia, a niektóre ustępy pod względem siły i sztuki obrazowania nic do życzenia nie pozostawiają. Treść poematu nie jest szczególnie zajmująca i zdaje się służyć autorowi raczéj za tło do przedstawienia swoich dość oryginalnych zapatrywań na współczesne stosunki społeczne i polityczne. (Nw.)

— **Kick, Friedr.** Die Mehlfabrikation. Ein Lehrbuch des Mühlenbetriebes.

— **Klein, H. J.** Das Gewitter und die dasselbe begleitenden Erscheinungen.

— **Kleinwächter, Ludw.** Die Lehre von den Zwillingen. — Nie Wyczerpując przedmiotu, zestawił autor rozmaite co do bliźniąt zapatrywania się bez dostatecznego poparcia własnego zdania. (Lit. Centr.)

— **Knaake, J. K.** ob. Soden Franz.

— **Kohut, Ad.** Alexander v. Humboldt und das Judenthum. Ein Beitrag zur Culturgeschichte des 19 Jahrhunderts. — Autor stara się udowodnić, że Al. Humboldt szczególnym był protektorem i przyjacielem żydów.

— **Kontzen, H.** Die sociale Frage, ihre Geschichte und ihre Bedeutung in der Gegenwart.

— **Krafft-Ebing, Dr. R. v.** Beobachtungen und Erfahrungen über Typhus abdominalis. — Dziełko to nie zawiera nic nowego i nic, coby na szczególną zasługiwało uwagę. (Lit. Centr.)

— **Krenner, H.** Aus dem alten Hause am Johannisplatze, — ein Seitenstück zu E. Marlitts „Geheimniss der alten Mamsell,“ nowella.

— **Kurz, Herm.** Aus den Tagen der Schmach. Geschichtsbilder aus der Melacszeit.

— **Labriola, Ant.** La dottrina di Socrate secondo Senofonte, Platone ed Aristotele.

— **Lagrèce, G. B. de.** Pompéi, les catacombes, l'Alhambra, étude à l'aide des monuments de la vie païenne à son déclin, de la vie chrétienne à son aurore, de la vie musulmane à son apogée.

— **Landini, P.** Storia della venerabile Arciconfraternita della Misericordia.

— **La-Pegna, E.** Codice politico.

— **Laprade, V. de.** ob. Châteaubriand.

— **La-Spada, P.** „L'abbordo dubbio.“

— **Lasson, A.** Princip und Zukunft des Völkerrechts.

— **Laupensis Conflictus,** ob. Berner Chronik.

— **Lazarus, M.** Ein psychologischer Blick in unsere Zeit.

— **Le-Bas et Waddington.** Voyage archéologique en Grèce et en Asie mineure, fait par ordre du Gouvernement français pendant les années 1843 et 1844.

— **Le-Faure, Amédée.** Les Fautes stratégiques des Prussiens. Autor wykazując Niemcom błędy które popełniali podczas ostatniéj kampanji, stara się udowodnić, że największą część powodzenia swego zawdzięczają takiem zbiegom okoliczności, jakich żadna nauka nie była mogła przewidzieć.

(Ciąg dalszy w dodatku nadzwyczajnym.)

**Skrzynka do listów.**

Szanownych pp. autorów i nakładców życzących sobie aby dzieła ich były uwzględnione w „Przeglądzie literackim“ Tygodnika, prosimy o rychłe nadsyłanie takowych pod adresem Redakcji.

* * *

Panu M. w Krakowie: Stósownie do życzenia odpowiadamy, iż wiersz Jego najlepiéj nadaje się do zbioru kantyczek lub gorzkich żali.

## OD WYDAWNICTWA
## TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.

Rozpoczynając z dniem 1go kwietnia 2gi kwartał 2go roku istnienia naszego pisma, prosimy Szanownych naszych czytelników o rychłe odnawianie przedpłaty, a to dla uregulowania ilości nakładu, który w 1szym kwartale zupełnie się wyczerpnął.

Druk książki pamiątkowéj naszego nakładu już się rozpoczął, przedłużamy jednak termin przedpłaty po dotychczasowéj cenie 2 tal. za egzemplarz do 1go maja b. r., poczém podniesiemy ją do wysokości 3 tal.

**Edmund Callier.**

***Do tego numeru dołącza się Dodatek nadzwyczajny.***

# Dodatek nadzwyczajny do Nr. 13.

# Tygodnika Wielkopolskiego.

— **Legg, J. W.** A Treatise on haemophilia, sometimes called hereditary haemorrhagic diathesis.

— **Le-Hon, H.** L' homme fossile. Tom 1. — Autor zajmuje się badaniem dziejów świata pierwotnego. Dzieło to pisane językiem dla wszystkich przystępnym doprowadzone jest do epoki żelaznéj; odznacza się przytem jasnem przedstawieniem teorji Darwina. (Nw.)

— **Lenoir, P.** Le Fâyoum, le Sinaï et Pétra, expédition dans la moyenne Egypte et l'Arabie Pétrée sous la direction de J. L. Gérôme.

— **Leriche, E.** Effets variés des traumatismes du rachis.— Note sur l'ossification de la voûte de crane.

— **Lettres inédites** du roi Charles IX. et de la reine Catherine de Medicis, écrites à l'occasion de la campagne de 1574.

— **Levasseur, E.** L'étude et l'enseignement de la géographie.

— **Liais, Emmanuel.** La suprématie intellectuelle de la France. — Krytyka niemiecka zarzuca autorowi z pełnéj nieznajomości obranego sobie przedmiotu.

— **Lohmann, B.** Ethische Studien aus Frankreich.

— **Lokman, il Sapiente,** — le favole, volgarizzate ad uso dei giovanetti, da Isaia Ghiron. Prima versione italiana dall' arabo.

— **Long, G.** The decline of the roman empire.

— **Lotheisen, Ferd.** Litteratur und Gesellschaft in Frankreich zur Zeit der Revolution 1789 - 1794. Zur Culturgeschichte des XVIII Jahrhundertes.

— **Löwenthal, J.** Culturgeschichtliche Beiträge.

— **Luschin, Dr. Arnold.** Münzgeschichtliche Vorstudien.

— **Lyttelton, Lord.** Ephemera

— **Macdonnell John.** Survey of Political Economy.— Jest to zwyczajny wprawdzie zbiór studjów z ekonomji politycznéj, napisany jednak stylem nadzwyczaj żywym i zajmującym. Udało się autorowi wydać dzieło traktujące o pracy, kapitale, kredycie, monecie i t. p., czytające się z równą łatwością, jak trzytomowa powieść. Pomimo tych zalet pracę p. M. polecić możemy tylko osobom posiadającym już systematyczną znajomość przedmiotu traktowanego. Macdonnell jest uważany za zachowawczego ucznia A. Smith'a, Ricardo, Maltus'a i J. St. Mill'a. Od ostatniego różni się tylko w pojęciu kapitału, pracy i zarobku.

— **Magnaud, E.** Des effets du chloral hydraté sur les organismes vivants.

— **Marlowe, Christ.** Works of, including his translations. Edited, with notes and introduction, by Fr. Cunnigham.

— **Martin, H.** Etudes d'archéologie celtique. Notes de voyages dans les pays celtiques et scandinaves.

— **Martins, Ch.** Les populations végétales, leur origine, leur composition, leurs migrations, sous l'influence des causes naturelles et par celle de l'homme.

— **Martius-Matzdorff, J.** Die Elemente der Krystallographie, mit stereoskopischer Darstellung der Krystallformen. Für höhere Lehranstalten und zum Selbststudium.

— **Matscheg, A.** Cesare ed il suo tempo. — Tom trzeci.

— **Mattéi, A.** Clinique obstétricale, ou Recueil d'observations et statistique.

— **Maximowicz, C. J.** Rhododendreae Asiae Orientalis.

— **Meredith, G.** The adventurers of Harry Richond. — Autor w swych powieściach odznacza się oryginalnemi krótkiemi staccato, to jest szczupłemi perjodami i ciągłém zmienianiem akcji. Oprócz niestosownego używania niektórych synonimów i wyrazów przestarzałych nic téj powieści zarzucić nie można. (Nw.)

— **Michaud, J. A.** Sur la méningite et la myélit et la myélite dans le mal vertébral. Recherches d'anatomie et de physiologie pathologiques.

— **Michaud, M. l'abbé.** Guignol et la révolution dans l'église romaine. J. Veuillot et son parti condamnés par les archevèques et les évèques de Paris.

— **Michelis, Dr. Fr.** Kant vor und nach dem Jahre 1870.

— **Mignet** Notice historique sur la vie et les travaux de Lord Brougham.

— **Mignot.** Réflexions sur notre enseignement médical. Le microscope et les vivisections.

— **Mintzloff, Dr. R.** Litteraturgeschichte der Völker des Alterthums.

— **Moeser, Albert.** Nacht und Sterne. — Zbiór nowych poezji.

— **Moffat J. C.** A Comparative history of religion — Część pierwsza.

— **Moldenhauer, C. F. Theod.** Axendrehung der Weltkörper. Beitrag zur Lösung einer naturwissenschaftlichen Frage.

— **Monter, M. de.** Etudes biographiques et critiques. III. Louis Lambillotte et ses frères. Portrait par Jacott et deux autographes.

— **Morel.** Du délire panophobique des aliénés gémisseurs. Influence des évènements de guerre sur la manifestation de cette forme de folie.

— **Mühlhäuser, Dr. K.** Die Volksschule in der ehemaligen Markgrafschaft Baden-Durlach.

— **Müller, Ad.** und **K.** Gefangenleben der besten einheimischen Singfögel. — Charakterzeichnungen der vorzüglichsten deutschen Singvögel.

— **Napodano, L.** Dell' ordinamento giudicario considerato nella scienza, nella storia, e nel dritto positivo italiano.

— **Narducci, E.** Intorno ad una traduzione italiana fatta nel secolo decimoquarto del Trattato d'ottica d'Alhazen matematico del secolo XI. e ad altri lavori di questo scienziato.

— **Nathusius, H. v.** Wandtafeln für den naturwissenschaftlichen Unterricht mit besonderer Berücksichtigung der Landwirthschaft.

**Naumann, Emil.** Deutsche Thondichter von Sebastian Bach bis auf die Gegenwart.

— **Neumann, Ign.** Die heutigen Jagd-Scheiben- und Schutzwaffen.

— **Ney, Ed.** Ueber die Bedeutung des Waldes im Haushalt der Natur.

— **Nitsche, Dr. Richard.** Der Gothenkrieg unter Valens und Theodosius dem Grossen nach den Quellen bearbeitet. Ein Beitrag zur Geschichte der Völkerwanderung. — Badania historyczne nad epoką wojny z czasów Walensa i Teodozjusza W-go (376—382), są nadzwyczaj utrudnione z powodu skąpych o niéj wiadomosci w kronikach. Tam gdzie kończy się opowiadanie Ammiana (370), trudno sobie stworzyć spójną całość w przedstawieniu historycznem, a historyk Zosimus w anegdotycznych swych podaniach nie zawsze zasługuje na wiarę. Z drugiéj strony istnieją listy cesarskie i inne dokumenta, na podstawie których p. Nitsche chciał lukę tę wypełnić, to mu jednak nie bardzo się udało; gdyż w wielu miejscach fałszywie pojmuje autorów, nakręca fakta i chronologję.

— **Nowak J. Dr.** Der Stickstoffgehalt des Fleisches.

— **Ohorn, L. A.** Der Dorfengel; — nowella.

— **Olivier, Jul. v.** Die Feuerwaffen und ihre Wirkung im Gefecht.

— **Orosi, G.** Dell' acqua minerale magnesiaca detta aqua Giulia presso Follonica.

— **„Osvěta lidu.“** Biblioteka prostonarodnich prednasek. Vydává Jan Otto. Porádà Jos. Barák. O upadku naroda ceskeho. Vypravuje Frant Dvorsky. V Praze. Tiskem a nakladem Jana Otty. 1872.

— **Otto, Dr. Fr.** Der deutsche Bürgerstand und die deutsche Bürgerschule.

— **Palacky, Franz.** Zur böhmischen Geschichtsschreibung Aktenmässige Aufschlüsse und Worte der Abwehr. — Autor nie chce uchodzić za historyka niemieckiego, — a Niemcy nie chcą zapomnieć, że Palacky pisał pierwsze tomy swéj historji czeskiéj w języku niemieckim. (Lit. Centr.)

— **Paul, Jane.** (Ad. von Soust de Borckenfeldt). 1870—1871, l'année sanglante. — Jest to zbiór pieśni na cześć zwycięzkich Niemców.

— **Pavesi, C.** Del cloralio idrato e sue nuove proprietà antisettiche, antifermentative e disinfettanti.

— **Peltier, C.** Pathologie de la rate.

— **Pettenkofer, Dr. Max v.** Verbreitungsart der Cholera in Indien.

— **Pfaff, Friedr. Dr.** Die vulkanischen Erscheinungen.

— **Pfalz, Dr. Franz.** Bilder aus dem deutschen Städteleben im Mittelalter. — Opowiadanie popularne.

— **Piccolomini, E.** Sopra le ricerche e i giudici del barone Arnoldo di Weyhe-Eimke intorno alla personalità storica del Max Piccolomini nel Wallenstein di Schiller.

— **Pierre. J. I.** Etudes théoriques et pratiques de l'agronomie et de physiologie végétale.

— **Pitré, G.** Le lettere, le scienze e le arti in Sicilia negli anni 1870, 1871.

— **Polewoj,** wydał w Petersburgu dzieje piśmiennictwa rosyjskiego.

— **Poole, Francis.** Queen Charlotte-Islands. A Narrative of Discovery and Adventure in the North-Pacific.

— **Portioli, Attilio,** Lettere inedite di Bernardo Tasso, — Listy te zebrał p. Portioli znany włoski archeolog w archiwum mantuańskiem. Znajduje się w téj książce 12 dokumentów dotyczących życia Bernarda Tasso — 212 jego listów i dodatek, w którym mieści się list Gwidobalda II-go, księcia Urbino do Tassa pisany. Listy te nie miałyby wielkiéj literackiéj ważności, gdyż ojciec Torkwata nie jest wybitną osobistością, gdyby nie treść ich dająca bardzo dokładne pojęcie o charakterze, życiu i zwyczajach ludzi XVI wieku. Sam Bernard Tasso jest grzeczny i uniżony dla tego, do kogo pisze, szczególniéj jeśli to osoba wyższéj klasy; wszystkich zaś innych w tych samych listach wyśmiewa i często szkaluje. Papież Pius IV-ty, Filip hiszpański, są tam prawie żywcem przedstawieni. Każdy stan począwszy od kardynałów i biskupów aż do aktorów znajduje w tych listach wierne odbicie, choć po większéj części w sposobie humorystycznym, tak, że śmiało zapewnić można, iż nikt z badających tę epokę listów tych pominąć nie powinien.

— **Potter, A.** Religious philosophy.

— **Pressensé,** Le Concile du Vatican, son histoire et ses conséquences politiques et religieuses. — Dieło napisane przez protestanta z rozumną bezstronnością sądu i tolerancją zasad. Pragnąłby kościół pogodzić z postępem i cywilizacją, dla pięknych dzieł katolicyzmu żywi szczere uwielbienie, potępiając nawzajem dogmaty i przepisy kościelne, negujące swobodnego ducha i wolną wolę. W swych wywodach łączy gruntowną logikę z wytwornym i nawet w polemice przyzwoitym stylem. (Kłosy,)

— **Preyer, W.** Die Blutkrystalle.

— **Proctor, R. A.** Lessons in Elementary Astronomy. — Autor tego dziełka odznacza się zupełnie ścisłém i naukowém traktowaniem swego przedmiotu, przedstawia czytelnikom owoc własnych badań i spostrzeżeń. Dziełko to pięknym stylem pisane zawiera w sobie mnóstwo naukowych wiadomości i najnowsze odkrycia na polu astronomji dokonane.

— **Pseudo-Callisthenes.** Nach der Leidener Handschrift herausgegeben von Heinrich Meusel.

— **Quenstedt, Fr. Aug. Dr.** Klar und wahr. Populäre Vorträge über Geologie. — 2, Petrefaktenkunde Deutschlands. Brachiopoden. Część pierwsza tomu drugiego. Tom pierwszy wydany przed 25 laty traktuje o Cefalopodach. (Lit. Centr.)

— **Quäbicker, Dr. Rich.** — Kritisch-philo ophische Untersuchungen. Zeszyt I. Kant's und Herbarts methaphisische Grundansichten über das Wesen der Seele.

— **Ragona, D.** Sui principali fenomeni delle variazioni diurne del calore atmosferico: risultati di un biennio di osservazioni termografiche.

— **Rambosson, I.** L' éducation maternelle d' après les indications de la nature. — Autor określa najprzód, co rozumie przez tak zwane wychowanie bierne, gdy umysł dziecięcia niezmiernie jest na wszystko wrażliwy: gdy ono nawet jąkać się nie potrafi, a już uwaga jego zwróconą jest ciekawie na wszystko, co je otacza. Następnie autor uczy w jaki sposób, przez wychowanie systematyczne, którego jedynemi czynnikami są wzrok i słuch, można przyspieszyć bardzo rozwój umysłowy i moralny dziecka, rzucić bez najmniejszego trudu w tę młodocianą naturę ziarna wszystkich prawie umiejętności, sztuk i szlachetnych uczuć. Do tego celu mają służyć nie dzieła pisane, acz wyborowe i klasyczne, nie dzieła abstrakcyjne, lecz wzorowe dzieła rysunkowe, któreby przedstawiały w pewnym logicznym porządku przedmioty, sceny i zjawiska ze świata natury, — wielkie wypadki dziejowe, wyobrażające zarazem przykłady wielkich cnót osób w nich działających, — mieszkańców, płody, zwyczaje rozmaitych krajów i t. d. Dziełko to nadto pod względem początkowéj nauki rysunków, pisania i czytania mieści w sobie wiele zajmujących szczegółów. Nadewszystko zaś znać w téj metodzie wychowania jednę myśl przewodnią, łączącą wszystkie jéj części w jednolitą całość. Podstawą jéj są wskazówki podane przez samą naturę. Za temi wskazówkami postępować należy ciągle w kierunku praktycznym, opierając się na dotykalnych lub uzmysłowiających wzorach, a nie na podstawach abstrakcyjnych. — Dziełko to przypomina niedawno temu wydany nakładem J. K. Żupańskiego: Obrazkowy elementarz nauki pisania i czytania, ułożony przez M. Brzeskiego.

— **Ramondini, E.** Leopardi e Manzoni, parallelo storico-critico.

— **Ranke, Leopold v.** Der Ursprung des siebenjährigen Krieges.

— **Reich, Dr. Ed.** System der Hygieine. — Jest to niezliczona liczba cytatów powiązanych kilkoma słowami autora w jedną całość, któréj brak wszelkiéj krytyki pod względem teoretycznym i dostatecznych doświadczeń pod względem praktycznym. Sposób pisania przekracza nieraz granice zwykłéj przyzwoitości. (Lit. Centr.)

— **Reichardt, E.** Die chemischen Untersuchungen der Brunnen- und Quellenwasser in Beziehung auf die Gesundheitspflege.

— **Reiche, H. v.** Die Maschinenfabrication.

— **Reinöhl, Gust.** Der Begriff der Ursache nebst einer Darstellung und Kritik der Theorie von John Stuart Mill. Fragment.

— **Relazioni, le,** degli Ambasciatori Europei lette al Senato dagli Ambasciatori Veneziani nel secolo XVII, raccolte ed annotate da Nic Barozzi e Gugl. Berchet.

— **Renan, E.** Mission de Phénicie. — La réforme intellectuelle et morale. Drugie dzieło Renana możnaby śmiało nazwać Logiką dziejową; autor bowiem wyprowadzając niezaprzeczone wnioski z czasów ubiegłych, odsłania nam przyszłość. — Renan występuje przeciwko wszystkim stronnictwom a zwłaszcza przeciwko t. z. Republikanom, którzy wedle jego widzenia rzeczy roznoszą jak najszkodliwsze pojęcia o dziejach rewolucji. „Dnia tego, pisze pomiędzy innemi, w którym Francja na rusztowaniu straciła króla swego, popełniła samobójstwo.“ Przechylając się widocznie ku monarchizmowi, nie wierzy w zmartwychpowstanie Francji bez wskrzeszenia poprzedniego monarchji o białym sztandarze. (R. Br.)

— **Renard, A.** Etude sur les huiles. I partie: Recherche et dosage de l'huile d'arachide dans l'huile d'olive.

— **Reuleaux, Fr.** Ueber das Wasser in seiner Bedeutung für die Völkerwohlfart.

— **Reuss, Dr. A. E. von.** Die fossilen Korallen des oester. ung. Miocäns.

— **Ricciardi, G.** La Repubblica di S. Marino e l'Italia, studio storico critico.

— **Richards, A. B.** So very Human, a Tale of the Present Day. — Głęboko zajmująca a przedewszystkiem tendencyjna powieść p. Richards'a dotyka tylu żywotnych, tak społecznych, jak i politycznych kwestji życia angielskiego, iż trudno ocenić ją jedynie z czysto literackiego stanowiska. Jedna główna myśl, niby złota nić, wije się przez całe opowiadanie; tą myślą jest pogodzenie jednéj połowy społeczeństwa z drugą, zapełnienie przepaści między bogactwem i ubóstwem, między wygodą i nędzą, zadanie, które dopóki nie znajdzie należytego rozwiązania, zajmować będzie umysły wszystkich poważnych mężów stanu i filantropów. Pomimo wszakże przeważnie tendencyjnego charakteru, powieść ta pod względem artystycznym nic do życzenia nie pozostawia i nietylko z przyjemnością czytać się daje, ale nawet silne i żywe budzi zajęcie. — Powieść tę, przełożoną na język polski posiada wydawnictwo wychodzącego w Warszawie pisma „Niwa“

— **Rivières, de.** Epigraphie albigeoise, ou Recueil des inscriptions de l'arrondissement d'Albi.

— **Robert, Ch.** Extrait d'un mémoire sur les armées romaines et leur emplacement.

— **Roesler, Robert.** Untersuchungen zur älteren Geschichte Rumaeniens. — Dzieło to odznacza się nowemi zupełnie zdaniami co do pierwotnych dziejów Rumunów, Bułgarów i Węgrów.

— **Rogge, Walter.** Oesterreich von Vilagos bis zur Gegenwart.

— **Rossmässler, C. A.** Der Wald. — Drugie wydanie.

— **Rossbach, Dr. Joh. Jos.** Geschichte der Gesellschaft. Tom czwarty pośmiertny, traktuje o warstwach średnich społeczeństwa. Za wzór państw sławiańskich obrał sobie autor Rosję.

— **Ruffini, Ferd.** Sulla ricerca della conica, rispetto alla quale due coniche date sono polari reciproche.

— **Rühlmann, R.** Die barometrischen Höhenmessungen und ihre Bedeutung für die Physik der Atmosphaere.

— **Rupprecht, Dr. Ludw.** Militärärztliche Erfahrungen während des deutsch französischen krieges im Jahre 1870—1.

— **Saredo, G.** Codice civile italiano.

— **Salleron.** Mémoire sur les luxations traumatiques du bassin.

— **Salvetat,** über Decoration von Thonwaaren und Emaillage. Aus dem Dictionnaire des arts et manufactures, Complément. Uebersetzt und herausgegeben von dem österr. Museum für Kunst und Industrie.

— **Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge,** herausgegeben von Rud. Virchow und Fr. von Holzendorf. 123 Heft Ueber die Resultate der Bevölkerungs- und Moralstatistik. Vortrag v Gust. Schmoller.

— **San-Marte.** (A. Schulz.) Ueber Wolfram's von Eschenbach Rittergedicht Wilhelm von Orange und sein Verhältniss zu den Altfranzösischen Dichtungen gleichen Inhalts.

— **Scheel, H. von.** Der Adjutanten-Dienst im Frieden und im Felde.

— **Scherr, Joh.** Allgemeine Geschichte der Literatur. — Czwarte poprawne i pomnożone wydanie.

— **Schirrmacher, Fr. Dr.** Die letzten Hohenstaufen.

— **Schmarda, Ludw. K.** Zoologie. — Tom pierwszy.

— **Schmidt, Dr. K.** Geschichte der Erziehung und des Unterrichts.

— **Schmitz, Wilh.** Franciscus Fabricius Marcoduranus, 1527—1573. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus.

— **Schmoller, Gust.** ob. Sammlung gemeinverst.

— **Schönberg.** Arbeitsämter.

— **Schubert, K. Fr.** Die Poesie im neuen Deutschland.

— **Schütz, A.** ob. San-Marte.

— **Schulze, Dr. Fr. Eilhard.** Ueber den Bau und die Entwickelung von Cordylophora Lacustris (Allman). Nebst Bemerkungen über Vorkommen und Lebensweise dieses Thieres.

— **Schumacher, H.** Grunderbrecht im Lichte des Rentenprincips.

— **Schumann, Dr. J. Chr. G.** Die Geschichte des Volksschulwesens.

— **Scott, Will. B.** The British school of Sculpture.

— **Seiffarth, L. W.** Johann Amos Comenius nach seinem Leben und seiner paedagogischen Bedeutung. — Drugie wydanie.

— **Senn, Walter.** Charakterbilder schweizerischen Landes, Lebens und Strebens.

— **Shesbeth,** a commentary upon the books of Jeremiah and Ezekiel. By Mosheh-ben-Meshed. Edited from a Bodleian Ms. with a translation and notes by S. R. Driver.

— **Simpson, J. Y.** Clinical lectures on the diseases of women.

— **Soden, Franz Frhr. v. i J. K. Knaake:** Christoph Scheurls Briefbuch. Ein Beitrag zur Geschichte der Reformation und ihrer Zeit. Są to listy Krysztofa Scheurl'a, obywatela miasta Norymbergi, urodzonego w 1481 a zmarłego 1542 r. Jako doktór prawa uniwersytetu kolońskiego, profesor i rektor uniwersytetu w Wirtembergu, znajomy lub przyjaciel najznakomitszych osobistości tamtych czasów, Scheurl zajmował dość wybitne stanowisko podczas ruchu umysłowego i religijnego, jaki w Niemczech w ciągu jego 60-cio letniego życia miał miejsce i listy jego odnoszące się do téj epoki, są cennym materjałem dla historyka reformacji.

— **Soltau, Guil.** De fontibus Plutarchi in secundo bello Punico enarrando.

— **Soust de Borckenfeldt,** ob. Paul Jane.

— **Spiller, Ph.** Drei Lebensfragen für Staat, Schule und Kirche und die Umgestaltung des deutschen Schulwesens.

— **Staade, Dr. Bernh.** Ueber den Ursprung der mehrlautigen Thatwörter in der Geez-Sprache.

— **Stanley, Javons.** The Theory of Political Economy. By Prof. Stanley Javons. — „Prawa nauki, mówi autor, muszą być matematycznie oznaczone, ponieważ mają do czynienia z ilościami.“ Opierając się na téj zasadzie teorja Javons'a polega na zastosowaniu rachunku różniczkowego do znanych pojęć o bogactwie wartości, kapitale i t. d.

— **Stephens, W. R. W.** St. Chrysostom, his life and times a sketch of the church and the empire in the fourth century.

— **Stiebeling, Fr. C.** Naturwissenschaft gegen Philosophie. Eine Widerlegung der Hartmann'schen Lehre vom Unbewussten in der Leiblichkeit. — Autor zręcznie zbija zdania Hartmanna wyłuszczone w tegoż dziele „Philosophie des Unbewussten“, które w trzech latach doczekało się trzech wydań.

— **Straeter, Dr. B. T. M.** Oliver Cromwell. Ein Essay über die englische Revolution des XVII. Jahrhunderts. — Oparty na odnośnych pracach Carlyle'a i Ranke'go, umiał p. Straeter wyzyskać swój przedmiot, nadając suchemu zwykle opowiadaniu rzeczy historycznych połysk artystyczny. Dobitniéj od Carlyle'a kładzie przycisk na żywioły religijne i narodowe, które Kromwellem powodywały. Wzmagająca się potęga Francji w przymierzu z Rzymem owładnęła wedle autora życie narodowe ludów europejskich a zwłaszcza żywioł niemiecki. Ażeby więc oprzeć się dążnościom romańskim zajął Kromwell w Anglji podobne jak elektor brandeburski w Niemczech stanowisko; wielkość zaś obudwóch bohaterów leży w tém, że oparłszy się obcym intrygom i domowym gadaninom, umieli się otoczyć licznemi hufcami, które były gotowe poprzeć każdéj chwili sztandary protestantyzmu. — Zręcznie opisuje p. Straeter rewolucję angielską od r. 1640 aż do r. 1658, gdzie Kromwell stając na samym szczycie swéj potęgi, nie przyjmuje ofiarowanéj sobie korony angielskiéj, co podług zdania autora największym było błędem politycznym i początkiem upadku Kromwella. — Pod względem ścisłych badań dziejowych nie tylko że autor nic nie dodał nowego, ale nie zużytkował nawet dawniejszych, odnośnych prac Merle-d' Aubigné'go i Rejnholda Pauli.

— **Stromeyer, Dr. E.** ob. Cormac.

— **Sulis, Fr.** Della influenza politica dell' Universita ne' tempi antichi e ne' moderni.

— **Taschenberg, Dr. E. L.** Entomologie für Gärtner und Gartenfreunde.

— **Taubert.** Der Gebrauch der Artillerie im Feldkriege sowie beim Angriff und bei der Vertheidigung der Festungen....

— **Tauchon, L.** De la conjugaison arabe, avec tableaux com-

paratifs contenant toute la conjugaison et les formes de tous les verbes.

— **Taylor, B.** Japan in Our Day.

— **Teichert, Dr. J.** Flora von Freienwalde an der Oder.

— **Testut, Oskar.** L' Internationale et le Jacobinisme au ban de l' Europe.

— **Theimer, Alex.** Geschichte des k. k. siebenten Uhlanen-Regimentes Erzherzog Carl Ludwig von seiner Er ichtung 1758 bis Ende 1868.

— **Thesaurus literaturae botanicae.** Tom pierwszy.

— **Thesaurus Ornithologiae** ob. Giebel.

— **Tomann, H.** Das böhmische Staatsrecht und die Entwickelung der österreichischen Reichsidee vom J. 1527—1848.

— **Tomasz z Akwinu.** Doctoris angelici divi Thomae Aquinatis,... opera omnia.... studio ac labore Stanislai Eduardi Fretté et Pauli Maré, sacerdotum. Vol. I. Summa theologica....

— **Tomek.** Diejiny miesta Prahy. — Dzieje miasta Pragi, tom II-gi. Jestto znakomita praca poważnego i sumiennego badacza przeszłości, dalszy ciąg pracy przed wielu laty zaczętéj. Dzieje Pragi mają wielkie dla historji czeskiéj znaczenie, albowiem kraj bardzo wcześnie uległ centralizacji i w stolicy jego rzeczywiście ześrodkowało się całe życie polityczne. Tom drugi zawiera w sobie czasy Karola IV, epokę nadzwyczaj ważną dla historji miasta, najprzód z tego powodu, że w wewnętrznem urządzeniu miasta nastąpił radykalny przewrót, po drugie, że Praga była wtedy rezydencją cesarza rzymskiego i miała uniwersytet dla caléj środkowéj i wschodniéj Europy założony.

— **Torrens, W. M.** Empire in Asia. How we came by it. A book of confessions.

— **Trombetta, E.** La filosofia speculativa ed il positivismo.

— **Tunner, G. Ritter** v. Russlands Montan-Industrie insbesondere desen Eisenwesen.

— **Untersuchungen zur mittleren Geschichte.** Herausgegeben von prof. dr. Max Büdinger. — Tom pierwszy i drugi zawierają: Lindprand von Cremona und seine Quellen, von Carl Dändliker und J. J. Müller; Ruotger und der Aufstand von 953, von Johann Dierauer; Die Entstehung der Altaicher Annalen, von Heinr. Kitt; Gerson's Stellung auf dem Concile von Constanz, von J. Zürcher.

— **Valfrey J.** Histoire de la diplomatie du gonvernement de la défense nationale.

— **Veteris testamenti Aethiopici.** Tom II.

— **Veuillot, Louis.** Paris pendant les deux Siéges.

— **„Vier Monathe** vor **Paris, 1870—1871."** Belagerungs-Tagebuch eines Campagne-Freiwilligen im K. Gr. Garde-Füsilier-Regiment.

— **Vierordt, Dr. Karl.** Die Anwendung des Spectralapparates zur Messung und Vergleichung der Stärke des farbigen Lichts.

— **Vinson, J.** La Poésie chez les races du Sud de l' Inde.

— **Vital, A.** Les résurrections en médecine. La thermométrie clinique, ses vicissitudes, ses imperfections, son avenir.

— **Vitali, D.** Analisi chimico-legale in un caso di tentativo di veneficio con fosforo.

— **Vitali, Michele.** — Ineri, comedia. — Jestto komedja z tendencją polityczną napisana i jako taka zakazaną została przez włoskich prefektów policji. Autor dedykował ją jenerałowi Garibaldi, który odpisał mu te słowa: „Przyjmuję z wdzięcznością, — bo walka z przesądami jest największą pracą w całym świecie, a szczególniéj we Włoszech." Pomimo to komedja jest słabą i p. Vitali jako publicysta o wiele okazał się zdolniejszym. (Nw.)

— **Vivien de Saint-Martin,** ob. Delamarre Casimir.

— **Waddington** ob. Le-Bas et W.

— **Washburn, Charles.** The History of Paraguay, with Notes of Personal Observations and Reminiscences of Diplomacy under Difficulties. By Charles A. Washburn, 2 vols. Autor, który przez dość długi czas był posłem w Paragwaju podczas prezydentury młodszego Lopeza, przedstawił w dwutomowem swem dziele nietylko dawniéjszą historję téj oddalonéj rzeczypospolitéj, ale opisał i to bardzo szczegółowo wypadki ostatnich lat, na które własnemi oczami patrzał i w kórych po części czynny brał udział. Szczególnie zajmujący jest opis życia i czynów Franciszka Lopez'a.

— **Washington,** the works of. Selected by J. Parton.

— **Watts, H.** A Dictionary of Chemistry and the allied branches of other Sciences. Supplement.

— **Weber, J. O.** Die Mineralien in 64 color. Abbildungen nach der Natur. — Drugie wydanie poprawne i pomnożone z współudziałem Dr. K. Haushofer.

— **Weiss-de-Welden, E.** Della diffamazione

— **Wellington, Duke of.** Despatches, correspondence and memoranda. Edited by his Son.

— **Wille. R.** Ueber Kartätschgeschütze.

— **Wirtzen, Dr. Ph.** Neuwied und seine Umgebung.

— **Wittwer, Dr. W. C.** Die Moleculargesetze

— **Wolf, G.** Geschichte der k. k. Archive zu Wien. — Wydawca tego dzieła miał możność zebrania najdokładniejszych wiadomości o dziejach, urządzeniu, stanie i innych okolicznościach rozmaitych w Wiedniu znajdujących się archiwów. O jednem tylko archiwum byłéj Rady Państwa bliższych nie podano wiadomości. Praca ta jednak rzuca wielkie światło na wiele stosunków politycznych, które nietylko obcym, ale nawet wtajemniczonym dotychczas zupełnie nieznanemi były. Tajemne archiwum domowo-dworskie i państwowe jest niewyczerpanym skarbem i prawdziwym fundamentem dla historycznych badań, o zasobach którego po dziś dzień pojęcia nawet nie miano. Również i archiwa różnych ministerjów jak: skarbu, spraw wewnętrznych i wojny, wprawiają w zdumienie nad bogactwem posiadanego przez nich materjału dziejowego. Pierwsze z nich zawiera dokumenta sięgające wieku XV-go; drugie XIII-go (między temi dokumenta Fryderyka II. z 1212 i 1237 r., a nawet przepis o turniejach Henryka I. z 935 r.) Autor, zajmując się historją tych ministerjów, do których archiwa owe przywiązane były, rozmaitemi instytucjami, jakie do życia powoływały, rozporządzeniami dla nich wydawanemi, wreszcie zmianami, jakie do dziś dnia w nich zachodziły, uczynił dzieło swe ważnem i dla historji administracji państwa austryjackiego.

— **Wurzbach, v. Alfred.** Die Zeitgenossen. — W 12 zeszytach podane tu treściwe życiorysy Uhlanda, Karola Vogta, Lassala, Dumasa syna, Rossiniego, Schoppenhauera, Herzena, Gutzkowa, Kaulbacha, Wagnera i Dawisona, będących głównymi przedstawicielami wszystkich kierunków umysłowych obecnéj chwili.

— **Yriarte, Charles.** Les Prussiens à Paris et le 18 Mars.

— **Zachariae, H. A.** Zur Frage von der Reichskompetenz gegenüber dem Unfehlbarkeits-Dogma. — Autor utrzymuje, że przedmiot nieomylności papieża winien być wziętym pod rozwagę przez seim niemiecki dla obmyślenia środków usunięcia niebezpieczeństwa, jakieby bytowi prawnemu i rozwojowi politycznemu Niemiec groziło, gdyby zwolennicy dogmatu nieomylności, konsekwencje z niego wyprowadzone, w praktyce zastósować chcieli. Zapobiedz niebezpieczeństwu może podług autora Władza państwa niemieckiego i dla tego radzi rozszerzyć kompetencje jéj w tym względzie. (Nw.)

— **Zappasodi, P.** La colonisazione del agro romano.

— **Zendrini, Bernardino.** — Prime poesie. Bernard Zendrini jest dziś jednym z głównych reprezentantów poezji włoskiéj, a w zbiorku powyższym mieszczą się najpiękniejsze jego utwory od 1859 do 1871 r. Są tam prawdziwe perły, szczególniéj mały poemacik p. t. „I due Tessitori" (dwóch tkaczów). Poeta ma tylko jednę wadę, że cokolwiek zanadto naśladuje Heinego.

— **Ziegler, Dr. Ad.** Die Uroscopie am Krankenbette. Zum Gebrauch für Aerzte. — Trzecie poprawne i pomnożone wydanie.

— **Zini, L.** Storia d' Italia dal 1850 al 1866, continuata da quella di Giuseppe La Farina. Vol. II. p. II.

— **Zonarae Joannis** Epitome historiarum cum Caroli Ducangii suisque Annotationibus edidit Ludov. Dindorfius. Vol. IV.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.